Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 278 Lwów, niedziela 4 grudnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

40 lat walki i pracy socjalistycznej

40-lecie „Naprzodu" przypadło na czas procesu brzeskiego. Nie była to pora sposobna do urządzenia obchodu jubileuszowego. Odłożono tedy tę uroczystość i obchodzi się ją obecnie razem z 40-leciem PPS b. zaboru rosyjskiego.

Rzućmy okiem na 40-letnie dzieje pochodu polskiej klasy robotniczej ku wyzwoleniu, dzieje, które są nieprzerwanem pasmem trudów i poświęceń, walk i prześladowań, zmagań się i zwycięstw. Ze wszystkich prześladowań wychodził socjalizm polski wzmocniony, porażki nigdy nie zachwiały w jego obozie wierności sztandarowi, ani wiary w świętość idei, przeciwnie pobudzały do tem większego wysiłku i tem samem posuwały sprawę naprzód ku triumfowi sprawiedliwości.

— — — — — — — — —

W b. zaborze austrjackim, t. zn. w b. Galicji i na Śląsku Cieszyńskim (po 12-letnim okresie konspiracyj, przeszczepianych przez towarzyszów zza kordonu na grunt konstytucyjny, a więc już w swem założeniu bezpłodnych i zgóry skazanych na niepowodzenie) została w grudniu 1890 założona partja socjalno-demokratyczna we Lwowie. Stąd rozszerzyła się po kraju ta partja jawna i legalnemi środkami: zgromadzeniami, stowarzyszeniami i prasą uświadamiająca i organizująca klasę robotniczą.

W Krakowie partja została założona w lecie 1891 r. i równocześnie powstało oświatowo-zapomogowe stowarzyszenie robotnicze „Siła", a od Nowego Roku 1892 towarzysze krakowscy zaczęli wydawać własne pismo pod nazwą „Naprzód".

„Naprzód" założyła wspólnym wysiłkiem garść socjalistycznej młodzieży akademickiej wraz z nielicznemi wówczas, uświadomionemi i wykształconemi jednostkami z pośród robotników krakowskich. Najwybitniejsze talenty z owego grona, których nazwiska utrwalić należy w pamięci partji, były następujące: Franciszek Nowicki, poeta, syn profesora Uniw. Jag., sławnego zoologa; śp. Ludwik Janikowski, prawnik, również syn profesora Uniw. Jagiell. późniejszy wyższy urzędnik ministerjalny w Wiedniu; Gabrjel Górski, prawnik, późniejszy znakomity baryton opery lwowskiej; Wilhelm Feldman, późniejszy słynny literat; Franciszek Siedlecki, prawnik, który w r. 1890 jako delegat krakowskiej młodzieży akademickiej przewoził zwłoki Adama Mickiewicza z Paryża do Krakowa, późniejszy art.-malarz; Artur Górski, b. prezes Czytelni akademickiej, późniejszy literat; z pośród robotników zaś: nieżyjący już drukarze Jan Englisch, Szczepan Kurowski i Józef Kusiba, który był pierwszym administratorem nowo założonego pisma, dalej tutkarz Antoni Bieńkowski i rękawicznik Stanisław Borowiecki, obaj także już nieżyjący.

Ponieważ wedle ówczesnej austrjackiej ustawy prasowej pismo, wychodzące przynajmniej raz na tydzień, musiało władzy administracyjnej złożyć kaucję, a założyciele „Naprzodu" o ze braniu takiej sumy ani marzyć nie mogli, przeto założono „Naprzód" skromnie jako dwutygodnik. Lokal redakcji i administracji „Naprzodu" umieszczono w skromnym pokoju kawalerskim młodego medyka Henryka Kluszyńskiego przy ulicy Szczepańskiej 5 na II piętrze. Wszystko to razem było ubożuchne, z każdym centem musiano się oględnie liczyć, aby móc pokryć koszta papieru i druku, wszyscy pisali do „Naprzodu" bezinteresownie, redakcja i administracja były bezpłatne.

Skromny rozmiarami i ubogi, stał się jednak „Naprzód" odrazu potężnym środkiem uświadomienia robotników i pozyskał sobie ich serca, ich zaufanie i przywiązanie, a w przeciwnikach wzbudził od pierwszej chwili strach i nienawiść, które jego żywotowi po dziśdzień towarzyszą. Niebawem wybił się „Naprzód" na czoło polskiej prasy socjalistycznej. Zwłaszcza, gdy w lutym 1893 redakcję jego objął Ignacy Daszyński, małe to pisemko stało się bohaterską redutą, ziejącą ogniem. „Naprzód" był zawsze biczem bożym na wszystkich ciemięzców, wyzyskiwaczy i krzywdzicieli, obrońcą uciśnionych, wyzyskiwanych i krzywdzonych, nauczycielem klasy pracującej, drogowskazem, szermierzem wielkiej idei.

Gdy na wniosek posła Pernerstorfera parlament austrjacki zniósł kaucje prasowe, „Naprzód" od Nowego Roku 1895 zmienił się w tygodnik, a gdy nowela do ustawy prasowej zniosła uciążliwy stempel dziennikarski, Daszyński od 1 kwietnia 1900 przeistoczył „Naprzód" w pismo codzienne.

Niezliczone konfiskaty i procesy spadały na „Naprzód". Konfiskatami, procesami i szykanami chciano zgnębić „Naprzód", który jednak wszystkim tym prześladowaniom stawił czoło, niezachwiany i nieugięty. Wszystkie te prześladowania rozbiły się o niezłomność „Naprzodu". Nareszcie od czasu wywalczenia reformy wyborczej w r. 1907 ustały prześladowania polityczne i odtąd „Naprzód" miał żywot, wprawdzie także nie usłany różami, lecz w każdym razie konstytucyjną wolnością prasy zabezpieczony od brutalnego gwałtu i rażącej niesprawiedliwości.

Tak przetrwał „Naprzód" wojnę i pierwsze lata niepodległości. Dopiero za ery sanacyjnej dokonał się nawrót do stosunków prasowych, przy których czasy badeniowskie wydają się niemal sielanką niewinną i łagodną.

Ale i dziś „Naprzód" nie daje się złamać ani ugiąć. My, którzy obecnie w „Naprzodzie" prowadzimy nieubłaganą kampanję o wolność i prawo, ofensywę przeciw bezprzykładnym nieprawościom, jesteśmy już dostatecznie zahartowani w bojach. Ja pracuję w „Naprzodzie" od sierpnia 1892, tow. Marjan Jastrzębski od kwietnia 1900, tow. Leon Feldman od października 1904, a najmłodszy z nas tow. Wincenty Korolewicz od Nowego Roku 1920. Mimo wszystko, co wycierpieć musimy, nie damy się zepchnąć z drogi wytkniętej „Naprzodowi" przez świetlany cel, do którego dąży socjalizm.

Dziś „Naprzód" jest organem klasy pracującej, tak samo, jak przez te długie lata, kiedy pod tytułem nosił napis „centralny organ polskiej partji socjalno-demokratycznej", ale dziś, jako „organ PPS", jest „Naprzód" zarazem czołowym organem całej praworządnej opozycji na obszarze Małopolski. Świadomy swego zadania i swego stanowiska, „Naprzód" ani broni nie złoży, ani zgnębić się nie da.

— — — — — — — — —

Gdy w Galicji ruch socjalistyczny rozwijał się w warunkach konstytucyjnych, w zaborze rosyjskim pod panowaniem caratu zmuszony był ukrywać się w podziemiach konspiracji. Bez wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, bez wolności prasy, bez wolności myśli i słowa, bez jawnego działania pod kontrolą opinji szerokich mas, skazany na tajne spiskowanie, a do tego jeszcze rozbity na drobne grupy zwalczające się wzajem „zasadniczo", ruch socjalistyczny pod zaborem rosyjskim marnie wegetował. Aby temu smutnemu stanowi rzeczy koniec położyć i stworzyć partję jednolitą i silną, zebrał się w Paryżu w dniu 21 listopada 1892 zjazd, złożony z 18 socjalistów polskich, należących do różnych grup i odprysków.

W zjeździe tym wzięli udział: nieżyjący już Stanisław i Marja Mendelsonowie, Witold Jodko, Bol. Ant. Jędrzejowski, Feliks Perl, Aleksander Sulkiewicz, Edward Abramowski, Jan Strożecki, Stanisław Tylicki, dr. Ratuld, Wacław Skiba, Marja Szeliga, oraz Aleksander Dębski (dziś senator), Bolesław Limanowski (dziś senator), Stanisław Wojciechowski (b. prezydent Rzplitej), Jan Lorentowicz, Stanisław Grabski i Wacław Podwiński. Przewodniczył Bolesław Limanowski.

Zjazd ten uchwalił na gruzach szczątków dawnych partyj socjalistycznych założyć zjednoczoną **polską partję socjalistyczną** z programem klasowym i niepodległościowym.

Tak powstała PPS, z którą po odzyskaniu niepodległości połączyła się także polska partja socjalno-demokratyczna Galicji i Śląska.

Szczytne i bohaterskie są 40-letnie dzieje PPS. I dziś partja ta nie dała się odwieść od swych wielkich idei wolnościowych, nie dała się skusić, nie dała się wprządz w służbę dyktatury. Co było bez charakteru i bez przekonań, odpadło, ale partja stoi niewzruszenie pod czerwonym sztandarem i wiedzie rzesze robotnicze w bój o prawo i wolność, wierząc niezłomnie, że:

Co złe, to w gruzy się rozleci!

Emil Haecker.

Obniżka pensyj

URZĘDNICZYCH W KAŻDYM RAZIE PRZED 1 KWIETNIA

W sprawie obniżki pensyj pracowników państwowych, o czem pisaliśmy, zamieszcza „ABC" rozmowę swego współpracownika z jedną z osób zbliżonych do kół sanacyjnych, która oświadczyła, że wcześniej czy później, w każdym razie jednak przed rozpoczęciem się nowego roku budżetowego tj. przed 1-szym kwietnia 1933 r. obniżka płac musi nastąpić, gdyż zaszły duże trudności przy realizowaniu oszczędności budżetowych w innych dziedzinach.

Czas odnowić przedpłatę

DO ABSURDU

W związku z awanturami antysemickiemi burżuazja polska i żydowska obnażyła swą „nagą duszę". Bywają takie chwile napięcia politycznego, kiedy nawet burżuazja zdobywa się na szczerość i wtedy sama siebie policzkuje, smaga, biczuje...

W obozie endeckim nastąpił rozłam. Podczas gdy **„Kurjer Warszawski"** potępia awantury studenckie w imię tradycji kultury polskiej, celowości politycznej i interesów młodzieży, **„Gazeta Warszawska"** staje w obronie „obwiepolaków", widząc w ich wyczynach rozwiązanie, czy drogę do rozwiązania „sprawy żydowskiej". Pogrom jako — program polityki „narodowej"! Ale ta szczerość endecka jest raczej wyrazem dobrych chęci, a jeszcze więcej demagogji politycznej ze strony nieszczęsnej „opozycji" endeckiej do „sanacji", niż wiary w skuteczność hasła pogromowego: Cóż bowiem stałoby się z Żydami — i Żydówkami — w obozie endeckim, gdyby hasło to wziąć na serjo?

W niepoczytalności endeków jest szczypta zdrowego sensu, gdy wskazują na istotne źródło awantur studenckich, na **konkurencję** między Polakami i Żydami o wolne zawody (lekarze, prawnicy, nauczyciele), ale żeby **bicie i wyrzynanie Żydów** było skutecznem lekarstwem na „sprawę żydowską" — o rozwiązaniu już nie mówimy — nie wierzą oczywiście sami endecy. Ot, poprostu: między endecją a „sanacją" wszystkie kanty już się wyrównały **z wyjątkiem „żydowskiego"** i dlatego ten jedyny „narodowy" artykuł obnosi się ostentacyjnie na rynku ciemnoty i zacofania.

Nacjonaliści żydowscy z **„Naszego Przeglądu"** są w ciężkim kłopocie. Sami stwierdzają, że awantury antysemickie powtarzają się regularnie co rok o tej samej porze. Zdawałoby się, że nie potrzeba tych awantur już przewidywać, lecz za to tem energiczniej im przeciwdziałać i dławić w zarodku. Ale stało się inaczej. I oto organ żydowski zamiast zwrócić się pod właściwym adresem, wylewa swą żółć na opozycję do Rządu. Nietylko opozycję endecką, co byłoby jeszcze zrozumiałe, ale także PPS.! To Partja nasza ma być odpowiedzialna za agitację antysemicką endecji. To my mamy spełniać funkcje Rządu, i wyręczać panów sjonistów, nacjonalistów żydowskich, **Wiślickich** i rabinów **Lewinów!** Tak chcą kawalerowie orderów „sanacyjnych" z **„Naszego Przeglądu!"** Ta dywersja organu żydowskiego demaskuje winy i grzechy polityki żydowskiej pod rządami „sanacji". Ta polityka bowiem jest współodpowiedzialna za doroczne hece antysemickie.

Ale największą niespodziankę sprawił organ pułkowników. Wspomnieliśmy wyżej, że między endekami a „sanacją" wszystkie kanty, z wyjątkiem „żydowskiego" już się starły. **„Gazeta Polska"** potwierdza to, godząc się na stanowisko **„Kurjera Warszawskiego"**, a przeciwstawiając się **„Gazecie Warszawskiej"**. Organ pułkowników przyznaje się otwarcie do **nacjonalizmu**, ale—dodaje — „w nowoczesnem znaczeniu tego słowa, według jego pozytywnego pojmowania". Nowocześni Polacy! **Dmowski** był ideologiem nacjonalizmu przedwojennego, twórcą „myśli nowoczesnego Polaka" z przed wojny. „Sanacja" uważa siebie za spadkobierczynię tej ideologji, za obóz „nowoczesnych Polaków" doby powojennej. Ale właśnie **Dmowski** był heroldem antysemityzmu endeckiego i bojkotu Żydów, a więc w konsekwencji i „sanacja" winna hołdować tym „nowoczesnym" zasadom. Powie ktoś, że to jest rozumowanie naciągnięte, że nowoczesność „sanacji" właśnie na punkcie sprawy żydowskiej różni się od stanowiska endecji. Ale to są pozory. Nowoczesny nacjonalizm faszyzmu włoskiego nie okazał wprawdzie dotąd cech antysemityzmu, ale nowoczesny nacjonalizm węgierski, rumuński, hitlerowski i in. jest wybitnie antysemicki. W obozie „sanacyjnym" kiełkuje już antysemityzm w stopniu bardzo wybitnym, zwłaszcza w organizacjach młodzieży, w mętnych głowach różnych niedoirzałych mocarstwowców. Zresztą: wstrzemięźliwość antysemicka „sanacji" ma swój podkład materjalny, a nieudolne „rozprawianie się" z awanturnikami i podżegaczami antysemickimi świadczą najwymowniej, że i ten ostatni kant żydowski przestanie dzielić endecję formalną od endecji rządzącej.

W końcu — rewelacja. **„Gazeta Polska"** wypomina endecji, że kompromituje Polskę w oczach Zachodu, że „nacjonalizm (organ pułkowników używa tu **jeszcze** cudzysłowa), który chce doprowadzić do tego, abyśmy w oczach Zachodu wyglądali tak, jak carska Rosja... nie jest naszym nacjonalizmem".

Tu organ pułkowników już stanowczo przeholował. Dotąd drwił sobie z opinji Zachodu i oto naraz zatroszczył się o nią. Pogromy żydowskie to barbarzyństwo i zbrodnia, ale, niestety, dzieją się one nie tylko w Polsce. Natomiast oczy Zachodu patrzały z przerażeniem na Brześć, „pacyfikację" i inne specjalności „sanacyjne", a „sanacja" jakoś nie pamiętała o istnieniu Zachodu, który też obecnie za hece antysemickie obarcza odpowiedzialnością — i w dużej mierze słusznie — tę samą „sanację".

**
*

Stanowisko, zajęte w sprawie zajść antysemickich przez trzy nacjonalizmy — endecki, „sanacyjny" i żydowski — jest jeszcze jednym dowodem do jakiego **absurdu** doszedł nacjonalizm dzisiejszy. Sypie frazesami o narodzie, państwie, a robi wszystko, by naród i państwo skompromitować, interesom jego szkodzić. Bo w ramach nacjonalizmu można tylko gryźć się jak psy, ale nie żyć jak ludzie.

(jmb.).

Dwie „taktyki" i wzajemne ich paraliżowanie

Garść informacyj z dobrego źródła

Donoszą nam z kół posiadających dokładne informacje, co następuje.

Red.

Rozgardjasz wewnętrzny w obozie „sanacyjnym" nie jest dzisiaj żadną dla nikogo tajemnicą. Wystarczy przypomnieć, że ten „obóz", zupełnie nieprawdopodobny z punktu widzenia zachodniego europejczyka, „popiera" **jednocześnie** kilka wydawnictw konserwatywnych broniących z całą energją interesów ciężkiego przemysłu, wielkiej własności rolnej i t. p., — oraz dobrych kilkanaście wydawnictw, włączając **„Front Robotniczy"** i **„Walkę"**, maskujących swoją rzeczywistą rolę społeczno - polityczną frazeologją aż „dyszącą krwią burżujów", a nie kiedy, jak niektóre występy młodszego pokolenia „sanacyjnego", przymilających się mało powściągliwie do związku Republik Sowieckich. Dwa zdarzenia ostatnich dni ilustrują dosadnie ów stan rozgardjaszu.

W „Bazarze" poznańskim

„Bazar" w Poznaniu — to wcale ładna, nowoczesna kawiarnia, połączona z restauracją i z hotelem, — coś w rodzaju warszawskiego Hotelu Europejskiego albo Krakowskiego „Grandu". Tam mieścił się kiedyś sztab polityki ugodowej wobec cesarza Wilhelma II. I dzisiaj zbierają się w „Bazarze" zwyczajem tradycyjnym pewni mężowie, przeważnie spokojni, przeważnie pojednawczy, przeważnie „dobrej woli", bolejący szczerze nad losem Ojczyzny. Stamtąd wyjdzie prawdopodobnie w niedługim czasie wezwanie o **„pacyfikację stosunków wewnętrznych"**.

Byłaby to odezwa, podpisana przez szereg osobistości ze świata naukowego, ze środowiska umiarkowanie zachowawczego, z wyższego duchowieństwa, ewentualnie z najbardziej kompromisowych kół chrześcijańsko - demokratycznych. Podpisy zebranoby w Poznaniu, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie. Punktem wyjścia byłyby niebezpieczeństwa **polityki zagranicznej** (wzmagający się atak propagandowy na granice zachodnie Polski), **niebezpieczeństwa wewnętrzne** (katastrofa gospodarcza, naprężenie powszechne, pozorny „marazm", sąsiadujący, jak zawsze się zdarza, o miedzę z możliwością raptownego wybuchu nastrojów zanarchizowanych), **potrzeba kontroli publicznej** (trochę na tle spraw **ks. Pszczyńskiego** i machinacji górno - śląskiego **p. Flicka** z otoczeniem **von Papena** i gen. **Schleichera**). Bezpośrednio „pacyfikacja" dotyczyłaby **Stronnictwa Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji**; wzajemne ustępstwa, życzliwa krytyka: zaniechanie represyj i t. d.; pośrednio, rykoszetem, miałaby wpłynąć i na „złagodzenie" walki z P. P. S., z ludowcami, z N. P. R., z Ukraińcami, z Białorusinami.

Delikatne balony próbne puściła niedawno w tym sensie **„Prawda"** łódzka organ wielkiego przemysłu włókienniczego.

Całą imprezę inicjują, jak wspomnieliśmy, **ludzie „dobrej woli"**, współżyjący z obozem „sanacyjnym", **ale oficjalnie bezpartyjni**

Rzecz oczywista rachunek robiony jest

„bez gospodarza",

t. j. **bez opozycji** (nie mówimy nawet o P. P. S., ludowcach i NPR., ale tak samo **bez Str. Narodowego i Ch. D.**) i... **bez „pułkowników"**, którym bije gorączkowe pokłony p. St. **Mackiewicz** jedyny „konserwatysta z temperamentem" w Polsce.

Imprezie patronują wszakże **koła „sanacyjne"**, sięgające wcale „wysoko" pod względem wpływów, roli odgrywanej i znaczenia.

„Kontr-akcja"

Gdzieindziej znowuż, w tym samym obozie „sanacyjuym", inicjatywa **„Bazaru"** wywołała **niejakie zamieszanie**. Tu leży jedna z głównych przyczyn tego **„nieznanego pośpiechu"** w **sprawie brzeskiej**, o którym pisał **„Robotnik"** w dniu 2 grudnia. Trudno sobie bowiem wyobrazić **„pacyfikację stosunków"** i proces brzeski przed Sądem Apelacyinym, jako dwa wypadki, odbywające się **równolegle**. Obiedwie „taktyki" **paraliżują się wszak wzajemnie**.

**
*

Ludzie „dobrej woli" z „Bazaru" poznańskiego zdają się nie rozumieć, że „pacyfikacja" zaostrzonych istotnie ponad wszelką miarę stosunków **politycznych** w Polsce wymaga... **likwidacji systemu rządzenia, a trwała** „pacyfikacja" stosunków **społeczno - gospodarczych** wymagałaby... **likwidacji kapitalizmu**. Biedni ludzie „dobrej woli"!!..

W.

Suknia i dusza sędziego

Od 1-go stycznia 1933 r. zgodnie z rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości adwokaci będą mieli togi obszyte wypustką czarną zamiast fioletowej, sędziowie — fioletowa zamiast zielonej, zaś i sędziowie i prokuratorowie będą nosili żaboty zamiast koloru czarnego: sędziowie — fioletowe, prokuratorowie — czerwone.

Ponadto od Nowego Roku sędziowie przewodniczący na rozprawie i sądzący jednoosobowo nosić będą na szyi łańcuch koloru złotego z zawieszonym u dołu łańcucha orłem koloru białego

Strój sędziów tedy staje się coraz bardziej uroczysty, strój adwokatury co raz skromniejszy. Wymiar sprawiedliwości staje się coraz majestatyczniejszy, jak gdyby braki jego i usterki władze starały się zastąpić pompą i zewnętrzną formą.

I gdy w czasie szalejącego kryzysu ozaz zmian ustawodawczych, utrudniających wymiar sprawiedliwości do najwyższego stopnia, Ministerjum ma czas i humor na zajmowanie się zmianą kolorów obszyć na togach — nic się nie robi, aby samą treść wymiaru sprawiedliwości podnieść i udoskonalić.

Tymczasem w procesie adw. Heydukowskiego ustalono, że jako pułkownik korpusu sądowego stale przewodniczył on rozprawom sądu wojskowego, sądził setki ludzi, cierpiąc na objawy neurastenji tak silnej, że nawet musiał na chorobę tę leczyć się w szpitalu. Choroba ta miała go zaprowadzić aż na ławę oskarżonych.

Fakt ten każe nam przebiec pamięcią setki procesów i ze zgrozą pomyśleć, ile wyroków niesłusznych mogło być wydanych przez sędziów cierpiących na tę samą chorobę. Wszakże i Heydukowski w końcu z fotelu sędziowskiego przeniesiony został do wydziału ustawodawczego — ale ile wpierw, nie wiedząc o chorobie, wydał wyroków, pod wpływem nastroju patologicznego? Wszakże wtedy Heydukowski przewodniczył Trybunałowi, który w trybie rewizji procesu potwierdził wyrok śmierci w stosunku do rozstrzelanego za rzekome szpiegostwo, rabina Szpiry z Płocka.

I nasuwa się myśl, czy zamiast zmiany koloru tóg Ministerjum Sprawiedliwości nie powinno wprowadzić przepisu zgodnego zupełnie z postępem nauki, umożliwiającego sprawdzanie, czy stan zdrowia, a w szczególności nerwów, sędziego pozwala mu na beznamiętne decydowanie o najwyższych nieiednokrotnie dobrach człowieka.

Możemy domagać się, aby waga i miecz sprawiedliwości znajdowały się w rękach najzupełniej równoważonych!

Józef Litauer.

Statystyka konfiskat i spraw karnych „Naprzodu"

Ze względów cenzuralnych przytoczyć możemy tylko suche cyfry dotyczące *konfiskat* „Naprzodu" i *procesów karnych* wytoczonych redaktorom „Naprzodu".

Od roku 1918 do 1928 w pierwszych dziesięciu latach Niepodległej Polski był „Naprzód" skonfiskowany 77 razy.

Po kongresie PPS w Sosnowcu i „rozłamie" partji dokonanym przez Moraczewskiego, a następnie dra Bobrowskiego *wzmagają się od roku 1929 konfiskaty „Naprzodu"*.

W cyfrach przedstawiają się konfiskaty następująco:

w r. 1929 skonfiskowano „Naprzód" 37 razy
w r. 1930 „ „ 48 „
w r. 1931 „ „ 67 „
w r. 1932 „ „ 75 „

Od września 1930 postanowiła redakcja „Naprzodu" przeciwstawiać się konfiskatom przez wnoszenie sprzeciwu do Sądu przeciw każdej niemal konfiskacie. Na skutek tych sprzeciwów odbyło się w latach 1930 do 1932 roku 126 rozpraw prasowych „Naprzodu" przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

W całości uchylono w latach 1930 do 1932 sądownie 29 konfiskat „Naprzodu" — częściowo uchylono 34 konfiskat „Naprzodu" — resztę zatwierdzono.

Przeciw wydawcy „Naprzodu" red. tow. Haeckerowi i odpowiedzialnym redaktorom „Naprzodu" tow. Czerwieńcowi, Porczakowi i Węglowskiemu w latach 1930—1932 wytoczono 117 spraw karnych o naruszenie względnie zaniedbanie przepisów ustawy prasowej i o występki obrazy czci popełnione drukiem.

Wyrokami uwalniającymi zakończyło się 68 spraw, w 37 sprawach zasądzono redaktorów „Naprzodu" na grzywny od 10 do 300 zł., w toku jest 12 spraw prasowych.

Tow. Haecker został skazany na miesiąc aresztu bez zawieszenia kary.

W jednym wypadku tow. Czerwieniec został zasądzony przez sąd okręgowy karny w Krakowie za występek obrazy czci popełniony drukiem na jeden miesiąc aresztu bez zamiany na grzywnę z warunkowem zawieszeniem kary na przeciąg jednego roku. Sąd apelacyjny wyrok ten uchylił i zasądził tow. Czerwieńca na grzywnę w kwocie 100 zł. za zaniedbanie z art. III ustawy prasowej.

Wszystkie niemal grzywny, nałożone na redaktorów „Naprzodu", zostały umorzone na skutek ostatniej amnestji.

Tytułem odszkodowania za uchylone konfiskaty ściągnął „Naprzód" od skarbu państwa dotychczas około 1.600 złotych.

Z okazji 40-lecia „Naprzodu"

O założeniu i znaczeniu dziś wychodzącego naszego dziennika partyjnego, socjalistycznego „Naprzodu", napisali już i jeszcze napiszą dużo dobrych i bardzo ważnych słów towarzysze, jako jego założyciele i korespondenci starsi i zdolniejsi w piórze ode mnie.

Spodziewam się jednakże, że i moich parę słów Szanowna Redakcja „Naprzodu" z okazji tak wielkiego, zasłużonego jubileuszu przyjmie, pomimo, że nie jestem równomiernym założycielem współpracownikiem w tej wzniosłej i wartościowej pracy, jaka biegiem tych ubiegłych 40 lat została dokonana przez całe Wydawnictwo i Redakcję „Naprzodu". Jeżeli piszę tych parę słów, to nie dlaczego innego, jak tylko dlatego, ażeby dziś w 40 rocznicę przypomnieć wielu młodszym towarzyszom, jak dawniej pragnęliśmy, jako robotnicy, czytać swoje własne pismo partyjne, robotnicze.

Ja, osobiście, nie mogę się pochwalić 40-letnią współpracą tak w Partji, jak w pisywaniu do „Naprzodu". Mogę jednakże udowodnić, że stałym czytelnikiem „Naprzodu" jestem od 1900 roku jako górnik na Śląsku Cieszyńskim. Już podczas trzechmiesięcznego strajku w 1900 roku byłem takim sobie niby „delegatem" i brałem mały jeszcze udział w pracy organizacyjnej ze starszymi delegatami, a to z Janem Kubeczką z Błędowic Dolnych i z Janem Kozażem oraz z wielu innymi. Towarzysze czescy mieli już wtenczas swoje pismo zawodowe „Nazdar", my zaś, górnicy polscy, byliśmy pozbawieni tej pożądanej korzyści, ponieważ pisma zawodowego polskiego wówczas w całym Śląsku Cieszyńskim nie było.

Było to dla nas dużą przykrością jako dla górników polskich, że towarzysze czescy mogli już wówczas czytać swoje pismo w języku ojczystym, a my byliśmy zmuszeni albo czytać pismo czeskie, albo nie czytać nic. Było to dla nas bardzo bolesne tembardziej, że już wówczas tow. Tad. Reger, jako bardzo zdolny mówca i organizator, pracował wśród nas, polskich robociarzy w okręgu ostrawskim i to bardzo intenzywnie.

Pamiętam dokładnie, jak na jednej z konferencyj w Mor. Ostrawie, jako polscy delegaci upomnialiśmy się o polską socjalistyczną gazetę dla polskich robotników i członków organizacji. Nie osiągnęliśmy wprawdzie odrazu założenia dla nas polskiego pisma, ale osiągnęliśmy to, że postanowiono dla nas, Polaków zaprenumerować „Naprzód". Naturalnie, „Naprzód" nie był w stanie, przy najlepszej woli pisać o tych wszystkich sprawach naszych miejscowych. Ale mieliśmy już swoje socjalistyczne pismo polskie. Później został założony „Robotnik Śląski", a przy tymże wydawano jako dodatek „Górnika", dzisiejszy organ Centralnego Związku Górników w Polsce.

Ponieważ wielu z nas przywykło do czytania „Naprzodu", postanowiliśmy czytać „Naprzód" nadal. Warunki jednakże były dość trudne. Ponieważ „Naprzód" kosztował miesięcznie 2 korony, więc składało się nas po 2—4 i płaciliśmy do spółki, ażeby tylko „Naprzód" mieć codziennie.

Trudności w prenumerowaniu robiono nam duże. Mieszkałem na kolonji w Radwanicach i „Naprzód" był na mnie adresowany. Listonoszką pocztową wówczas była stara panna, Kaufmanówna, bardzo „pobożna", a ponieważ „Naprzód" był pismem socjalistycznem, tak też pisma tego do mnie nosić nie chciała. Musiałem ja i administracja „Naprzodu", reklamować u naczelnika poczty. Ostatecznie potem doręczała „Naprzód", ale nie brała go nigdy do gołych rąk, tylko podawała go zawsze przez inny papier tak, ażeby tej „zarazy" gołemi rękami nie dotknąć.

Mimo takich początków nasz „Naprzód" i stojąca za nim Polska Partja Socjalistyczna obchodzi dziś 40-lecie walki i pracy! Ile to za te 40 lat było konfiskat, ile miesięcy aresztu redaktorów i ile koron grzywny! A mimo tej całej stosowanej tak do „Naprzodu", jak i do Partji wściekłych represyj, prześladowań, „Naprzód" codziennie wychodzi i Polska Partja Socjalistyczna istnieje i dochodzi do coraz to większego znaczenia pod każdym względem.

Dziś, po 40 latach ciężkich walk, ma „Naprzód" i Partja za sobą upadek trzech zaborców, zmiecione z ziem polskich najpotężniejsze i najbardziej reakcyjne monarchje. Wierzmy wszyscy, że niezadługo za monarchjami upadną dyktatury, i obecny niesprawiedliwy, przestarzały, nie mający racji bytu i życia kapitalistyczny ustrój, a miejsce jego zastąpi nie kto inny, tylko Socjalizm.

Życząc całej Polskiej Partji Socjalistycznej i jej wydawnictwu, a szczególnie naszemu „Naprzodowi" jak najwięcej sił i szczęścia w dalszej dalce i pracy w celu wywalczenia ustroju socjalistycznego, oświadczam, że tak, jak przed 30 laty, tak i nadal według moich, choć bardzo skromnych sił, popierać i pomagać będę prasie partyjnej, socjalistycznej, z wiarą w myśl hasła, że „co złe to w gruzy się rozleci, co dobre wiecznie będzie żyć!"

Was, młodsi towarzysze, wzywam, jeżeli pragniecie lepszego jutra, to wstępujcie w szeregi klasowych związków zawodowych i kooperatyw robotniczych, z tychże rozbudowujcie Polską Partję Socjalistyczną i pracujcie dla zwycięstwa Socjalizmu!

PPS i jej prasa niech żyje!

Jan Papuga, okręg. sekr. CZG.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

MARTA OSTENSO 27

Ród szaleńców

Drzwi otworzyła jej Jimowa Phillipsowa. Zajęta przygotowaniem wieczerzy wprowadziła Elzę odrazu do pokoju, gdzie stara Sara siedziała ciągle na swem biegunowem krześle. — Elza Bowers przyszła do ciebie! — zawołała od progu. — Elzo, wejdź, proszę, ja muszę wrócić do roboty! — Elza weszła i podała rękę starej, która zwróciła ku niej swe ślepe oczy, zasłonięte czarnemi okularami. — Matko Phillips, to ja, Elza! — Ale staruszka, nie zważając na nią, potrząsnęła głową. — Drzwi się otworzyły i zapachniało śniegiem. — rzekła uroczyście śpiewnym tonem. — Tak, zapachniało śniegiem... W ostatnich latach bardzo się postarzała i zatraciła łączność z teraźniejszością. W swej ślepej wędrówce po świecie poza czasem i miejscem, poruszała się niejako w błędnym ogrodzie rozwianych, mglistych wspomnień, nic przeto dziwnego, że i do Elzy mówiła teraz jakby do kogo innego. — Sama miałaś synów! — rzekła do niej. — Wiesz, jacy są. Zanim reumatyzm uczynił mi palce tak sztywnemi, cerowałam i robiłam pończochy od rana do wieczora... cerowałam i robiłam pończochy... Kiwając głową siedziała w swym biegunowym fotelu przy oknie, pełnem fuksyj i geranij i poomacku, niedorzeczną mową błąkała się na przestrzeni ośmdziesięciu sześciu lat swego bytowania — już tylko sam głos, cichy ton w rytmie życia... — Ale słyszę ich plotkowanie — mówią, że Nate Brazell nie troszczy się o umierającą żonę, a w nocy zakopuje pieniądze. I słyszę, jak drwią z tej starej idjotki Fanny Ipsmiller, że stroi się, by złapać młodego Nelsa... i obwiesza się wstążkami i kokardkami... kryguje się, by złowić Nelsa, ale on śmieje się w nos tej głupiej starej babie! Wstyd i hańba, tak, i dziękuję Bogu, że nie potrzebuję już patrzeć na to, co się dzieje... i na to wszystko, co wyprawiają Carewowie... — Głos jej cofał się od faktów do labiryntu, zbudowanego przez jej zanikający umysł. Elza słuchała jeszcze przez chwilę, zanim przypomniała staruszce przyrzeczone latorośli fuksyj. Zmarszczone ręce Sary pewnym ruchem wsunęły nożyce między rośliny i obcinały gałązki.

W gęstniejącym mroku, wypełnionym teraz zimnym tumanem śniegu, Elza skierowała się do domu. Przed nią, na południe, naga, czerniejąca gąszcz zarośli obramiała brzegi strumienia. Przeszył ją nagły lęk przed tem, lęk o nią samą i jej życie, takie zawsze bogate i pełne cudów. Tam, gdzie jasne okno prześwietla mrok, mieszka Fanny Ipsmiller. Elza pomyślała o niej z współczuciem; stała się teraz przedmiotem pośmiewiska dla całej okolicy. Dalej, na lewo od drogi, migotało światło w chacie Brazella, gdzie żona jego dogorywała powoli, gdyż nie mogła żyć. Fanny Ipsmiller i żona Naty Brazella cierpiały obydwie na swój sposób, dźwigając spuściznę Rowu. Ziemia tutejsza miała w sobie coś okrutnego, coś drapieżnego — wsysała życie ludzkie w swój własny mrok, w swe własne zapomnienie.

Dreszczem wstrząśnięta, Elza otuliła się szczelniej płaszczem. Koło zagrody Lundquista stał ktoś oparty o płot. Była to Fanny Ipsmiller, która poznała dziewczynę, biegnącą drogą i zawołała na nią: — Elzo, czy to ty? W taką śnieżycę! Wstąp lepiej do mnie i rozgrzej się filiżanką herbaty, dam ci też nowy wzór robótki dla matki! — W ciepłej kuchni Fanny, pijąc herbatę, Elza przyglądała się tej rozłożystej kobiecie przy robocie, gdy Nels i parobek, rozparci na krzesłach grzali przy piecu podniesione nogi. Fanny mogła mieć teraz lat czterdzieści do czterdziestu pięciu, a z latami stawała się coraz zwinniejsza i coraz gorzej słysząca.

— Podobno Carewowie urządzili znów wściekłą awanturę w południowej dzielnicy Hurley! — opowiadał Nels. — Huczne było przywitanie z tą hołotą cygańską — twierdzi Chet Bloom. Młode cyganki nie zapomniały swoich pańskich przyjaciół, którzy wyruszyli do Francji, wcale nie! Wszyscy się upili — powiada Chet — a stary Wolf wpadł we wściekłość: chciał wyrzucić Joela, ponieważ zachował się po grubjańsku wobec jego córki, Zenki! Byłby też wyrzucił Bejlisa, ale Bejlis jest zanadto przebiegły dla nich wszystkich. Jego nie złapią! Ależ to była heca w sobotę...

Fanny podeszła i pochyliła się nad nim przyłożywszy do ucha swą wielką rękę. — Co powiedziałeś, Nelsie? — spytała, obrzucając go promiennem spojrzeniem. — Milcz, stara wiedźmo! — rzucił Nels, wykrzywiając usta, i nie przerywając opowiadania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy człowiek i nowe sukcesy

W Berlinie, Genewie i Paryżu

(Imaginacyjna korespondencja do „Głosu Sanacji!")

Genewa, w listopadzie.

Pan minister Beck wybrał inną drogę do Genewy, niż jego poprzednik. Tamten zazwyczaj nakładał sporo, pędząc do Paryża najszybszym luxem, które na kilka minut zatrzymuje się w Berlinie, — i z Paryża już, po przyjaznej ziemi francuskiej, do Genewy.

Nowy minister dał dowód niezależności i odważnego nieliczenia się z przestarzałemi „inponderabilia'mi" dyplomatycznemi, zdążając do Szwajcarii przez całą szerokość i długość Rzeszy Niemieckiej. Wprawdzie nie widział się w Berlinie z niemieckim ministrem spraw zagranicznych, ale miał dokładne relacje od swego podsekretarza stanu o poufnej rozmowie na Willhelmplatzu.

***

Genewa, gdzie doskonale rozumieją najbłahsze nawet posunięcia dyplomatów, w lot zorjentowała się, co oznacza „route" Warszawa - Berlin - Genewa, zamiast Warszawa - Paryż - Genewa. Odrazu jasne się stały znaczące słowa **„Jutra Pracy"**, organu jednej z grup, otaczających Rząd, którego reprezentant właśnie dał dowód niezwykłej finezji politycznej. Słowa te doszły do Genewy i powtarzano je sobie z ust do ust:

towarzystwo międzynarodowych polityków, powiązanych między sobą różnorakiemi węzłami, rozedrze szaty, widząc, że do grona ich wchodzi młody intruz o własnych planach i własnych koncepcjach....

Dowodem zainteresowania niech posłuży fakt, że na dworcu genewskim obecni byli wszyscy urzędnicy delegacji polskiej i wszyscy przedstawiciele prasy polskiej z p. płk. Ścieżyńskim na czele.

***

Artykuł **„Jutra Pracy"**, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, był skwapliwie czytany w delegacji francuskiej, na której czele stoi p. **Paul - Boncour**, exsocjalista i przyjaciel **Bluma**, jeden z podpisanych na proteście w sprawie kilku posłów — „wichrzycieli", t. zw. sprawie brzeskiej. Nawet i tym doświadczonym politykom z delegacji francuskiej **ubzdurało się, że następuje chwila osobliwa, że ten pułkownik Józef Beck narobi na świecie jakiegoś niebywałego bigosu. Dla jednych, był to dyktator — we wstępnej jeszcze klasie — noszący się z zamiarem przeflancowania na grunt rodzinny odpowiednio dopasowanego faszyzmu. Dla innych, patrzało mu źle z oczu, coś niby bolszewizmem.**

Stary „wyga" **Paul - Boncour** znalazł się w dość kłopotliwej sytuacji. Od czego jednak był w szkole **Brianda i Bluma?** Zapomnieć o tem, co było, kto był, udawać, że się nic nie wie i — sprawa załatwiona.

To też, skoro p. minister ukazał się w kuluarach Ligi, rzucił się ku niemu prezes delegacji francuskiej z radosnym okrzykiem: „Mon ami! Mon vieux! Mon vieux ami!". Nasz **„Homo Novus"** wziął te wynurzenia francuskiego ministra za dobrą monetę. Omylili się ci ligowcy, którzy czyhali,

na chwilę, kiedy się poślizgnie, usprawiedliwiając ich samoobroną teze o wyższości starych wygów.

To też, gdy podczas godzinnego tłumaczenia przemówienia p. Matsuoki, Józef Beck przespacerował się swobodnie po hall'u w towarzystwie Paul - Boncour'a, zawirowało dookoła zaiste niebywale. Fotografowie poczęli celować z aparatów, a rysownicy chwycili za ołówki. Kto żyw starał się zbliżyć, podejrzeć, podsłuchać.

***

Najlepsi dziennikarze, przedstawiciele potężnej prasy amerykańsko - angielskiej, nie mogąc inaczej zbliżyć się do obleganego ze wszystkich stron ministra, zaprosili go na śniadanie. Co za wyróżnienie! Przecież dziennikarz tylko na to czeka, aby go jakiś dygnitarz zaprosił na śniadanko — a tu, sami dziennikarze, z własnej kieszeni podejmowali ministra!

Każdy łudził się nadzieją, że usłyszy coś efektownego, że wywęszy jakąś tajemnicę, że się zetknie z dziwnym „Fantomas'em" nowoczesnej dyplomacji, knującym skrycie paradoksalne spiski międzypaństwowe. P. min. Beck wiedział dobrze co się święci, i zachował się raczej na wesoło, odpowiadając lekko, pozornie bez namysłu, na wszystkie pytania i mówiąc rzeczy, które, ku ogólnemu rozczarowaniu, nikogo nie wprawiły w zdumienie.

Naiwni anglosasi przekonali się, ile miał racji ich kolega polski, p. **Ścieżyński,** uprzedzając ich, że niema poco zapraszać p. ministra, bo i tak nic sensacyjnego im nie powie. **„Miny mieli takie, jakgdyby ich ktoś... nabił w butelkę".**

***

Jeżeli natomiast chodzi o p. **Paul - Boncoura,** to **on** zaprosił p. ministra z małżonką na obiad, a nie odwrotnie. I znowu spływać zaczął miód z ust adwokata paryskiego, któremu tylko raz jeden po gorącym zwrocie „mon ami" w stronę ministra, wydarło się zapytanie, jak też miewają się jego inni przyjaciele polscy, ci z twierdzy w Brześciu. P. minister nie dał się sprowokować. Puścił to zapytanie mimo uszu i w odpowiedzi zaznaczył, że „z min. Paul Boncourem łączyły go zawsze stosunki prawdziwej przyjaźni" *).

***

Niespodzianka jednak przyjść musiała. Przyszła w chwili nieoczekiwanej. Szło o pewną błahą, ale drażliwą sprawę polsko - gdańską na Radzie Ligi.

Otóż nowy minister w chwili, kiedy przypuszczano, że wszystko zostanie zmielone według normalnej procedury, wykonał ruch niespodziany i nowy, i to w sposób taki, że nie wolno się nań gniewać, i tylko można podziwiać.

Adwokatom genewskim wydawało się, że już mają ministra w kieszeni. Paryski adwokat **Paul - Boncour** nazwał go przecież kilka razy „mon vieux ami", i wobec tego londyński adwokat sir John **Simon,** uciekł się do

rozwadniającego środka, którym było mianowanie komisji prawniczej.

Według dotychczasowej reguły gry Józefowi Beckowi przysługiwała tylko jedna poza: założone ramiona, buzia w ciup, skromnie spuszczone oczki i cierpliwe wyczekiwanie na opinję p.p. egzaminatorów.

Decyzję tej komisji można było przewidzieć: zaleciłaby Polsce, aby ta ustąpiła Gdańskowi. Sprawa jednak **została sprzątnięta Radzie z pod nosa:** chcecie mnie zmusić do ustępstw — sam ustąpię!

Nowy minister..... zaprosił na herbatkę prezesa gdańskiego Senatu i zbytnio nie marudząc, załatwił z nim wszystko pomyślnie...

Należy podkreślić fakt szczęśliwej rozgrywki, umożliwionej przez właściwe posunięcia w kierunku Francji przy zachowaniu rozumnej neutralności w stosunkach z delegacją W. Brytanji.

Cała Genewa zaśmiewała się z tego doskonałego i dowcipnego gestu dyplomatycznego. „Rekrut" na pożegnanie Genewie zawołał:

Dziękuję serdecznie za lekcję: jak widzicie robię to już sam doskonale.

***

Po takim sukcesie można już było pożegnawszy się czule z przyjacielem **Paul - Boncourem,** wpaść do Paryża aby przywitać się z przyjacielem **Herriotem.** Ale p. minister zachował się w Paryżu znowu nie tak, jak jego poprzednik: nie siedział tam kilka dni, nie zadawał się z plotkarską prasą paryską przyjął wszystkich dziennikarzy na wspólnej konferencji — i tyle. Od rannego do wieczornego pociągu miał czas i musiał być w tym czasie przyjęty przez francuskiego premjera. Nawet nie miał chwilki wolnej, aby usłyszeć powitanie „mon vieux ami" i od ministra budżetu, p. Palmade, który w listopadzie 1930 roku bawił w Warszawie z dwoma socjalistami żywo interesując się wyborami i twierdzą brzeską....

Podróż powrotną z Paryża do Warszawy można już było odbyć utartym szlakiem: na Berlin, bez zatrzymywania się *).

Stały bywalec.

*) Depesza „Iskry" z dn. 24.11.

*) Wszystkie ustępy podkreślone (złożone tłustym drukiem) wyjęte są z autentycznych korespondencyj i depesz genewskich „**Gazety Polskiej**" (Nr. 329 i 333).

H. N. BRAILSFORD

Zagadnienie długów

(Dokończenie).

Ten sam chaos myślowy sprawia, że na 10-ciu Amerykan 9-ciu jest przekonanych, że Europa nie może płacić swych długów, ponieważ marnuje pieniądze na zbrojenia. Robimy to istotnie. Gdyby Anglja sumy, wydawane na flotę przeznaczyła na szkoły i domy robotnicze, to moglibyśmy podwoić wydajność naszej pracy fizycznej i umysłowej. Ale pieniądze, marnowane na zbrojenia, nie zmniejszają dochodu narodowego. Jest to poprostu krążenie pieniędzy od jednego Anglika do drugiego. Gdybyśmy przestali wydawać pieniądze na okręty wojenne, to sprawa przeniesienia tych pieniędzy do Ameryki nic na tem nie zyskałaby. Ale ten proces myślowy zdaje się być za trudny dla przeciętnego Amerykanina. Cyniczne widowisko konferencji rozbrojeniowej, pragnącej wszystkiego, prócz rozbrojenia, doprowadza go do zrozumiałej wściekłości. Zdaje mu się, że wyrzucamy nie swoje własne, lecz jego pieniądze. Nie widzi w nas uczciwych dłużników, którym stało się nieszczęście. Widzi w nas marnotrawców, lekkomyślnie wydających pieniądze, do których on ma prawo. Oto prawdziwy powód, dla którego opinja publiczna w Ameryce na tym punkcie jest tak twarda i nieprzejednana.

Sądzę, że obecna spłata (95 miljonów dolarów, czyli 29 miljonów funtów) zostanie uiszczona, aczkolwiek kilka pism londyńskich twierdzi kategorycznie, że będzie wręcz przeciwnie. Najwyżej spróbuje się przedtem różnemi argumentami ieszcze kilka razy uniknąć spłaty. Twierdzenie, że Anglja nie zapłaci, jest chyba tylko manewrem, mającym zastraszyć Amerykan i skłonić ich do kompromisu. Rzeczywista odmowa zapłacenia bez zgody Ameryki stałaby się sygnałem dla tych wszystkich, którzy sami są dłużnikami Anglji. Ameryka Południowa, Australja poszłyby w ślady Anglji. To strzaskałoby środkową kolumnę całej lichwy, na której spoczywa system kapitalistyczny. Byłoby rzeczą nie do wiary, by rząd, którego jedynym celem — ratowanie tego systemu, wziął na siebie podobne ryzyko. MacDonald nie jest przecież Leninem ani de Valera.

Skutki uiszczenia spłaty są tem niemniej bardzo poważne. Jest już rzeczą pewną, że z innych powodów zapowiada się wysoki deficyt budżetowy. Minister skarbu zapowiedział dalsze oszczędności na sumę 35 lub 40 miljonów funtów w dziedzinie zdrowotności i wychowania. Cofamy się do czasów barbarzyństwa. Po spłaceniu długów tempo będzie się przyspieszało.

Nieunikniony spadek funta podniesie ceny wszystkich towarów, które musimy sprowadzać z zagranicy. Niezadowolenie mas będzie wzrastało; rząd, który nie może obniżyć podatków, straci zaufanie klasy średniej.

Reparacje i zamęt w dziedzinie pieniądza przyczyniły się do powstania tego kryzysu długów. Ale w gruncie rzeczy jest on oznaką błędu podstawowego w kapitalistycznym systemie produkcji. Ponieważ Ameryka stała się narodem wierzycieli, to powinnaby więcej przywozić niż wywozić. Ale nie może się dostosować do nowej sytuacji. Posiada nadwyżkę towarową, której ludność, żyjąca z pracy najemnej nie jest w stanie spożyć. Dlatego Ameryka musi wywozić. Ale przez tę nadwyżkę eksportową Ameryka uniemożliwia dłużnikom wywiązanie się z ich zobowiązań. Trudność ta nie da się usunąć przez żadne moratorja, gdyż tkwi ona w samym systemie kapitalistycznym.

Sanacja „sanacji"

Wydział Powiatowy Sejmiku łódzkiego postanowił **zawiesić** w czynnościach **kilku wójtów i sołtysów za przywłaszczenie rządowych pieniędzy lub za obracanie niemi dla własnej korzyści.** W tych dniach p. starosta powiatowy pozbawił urzędu wójta gm. Radogoszcz — **Walczaka,** wójta gm. Bruss — **Kaczorowskiego** i sołtysa wsi Nowosolna — **Teobalda,** przyczem sprawy ich przekazał prokuratorowi. Pozatem p. starosta w towarzystwie inspektora samorządowego sprawdził księgi i kwity u wszystkich wójtów i sołtysów powiatu łódzkiego. O wyniku tej kontroli narazie — głucho.

Gwałtowna „czystka" wśród gminnych filarów B. B. W. R. w pow. łódzkim jest konsekwencją wielce elegijnego przemówienia p. starosty na posiedzeniu Sejmiku. P. starosta skarżył się wówczas gwałtownie na „upadek moralności", „ciemnotę" i „apatję" ludności „usanowanego" od „a" do „zet" powiatu

Okólnik p. Michałowskiego

—o—

Jak się dowiaduje ajencja PID, minister sprawiedliwości Michałowski, wydał wczoraj okólnik do sędziów i prokuratorów w sprawie należenia do stronnictw politycznych. Minister przestrzega sędziów i prokuratorów, że w myśl art. 121 i 243 ustawy o sądach powszechnych zakazane jest należenie do stronnictw politycznych i branie udziału w wystąpieniach partyjnych. Minister zaleca ścisłe przestrzeganie tych przepisów.

Kłótnia w rodzinie BB

Naczelny macher „Lewjatana" p. Andrzej Wierzbicki wygłasza długie mowy i pisze sążniste artykuły dla udowodnienia, że przemysł nie może obniżyć cen kartelowych bez „odpowiedniej" rekompensaty, z których jako najważniejsze wymienia: darowanie zaległości podatkowych, obniżenie świadczeń społecznych i obniżenie taryf kolejowych. Mówiło się nawet o generalnej obniżce podatków o 10% , ale na tym punkcie z miejsca nastąpiła odprawa, której autor p. wiceminister Starzyński mówił z przemysłowcami w taki sposób, jakiego nie używa się nawet wobec zdeklarowanego wroga.

Około tych warunków lewjatańskich rozwinęła się szeroka dyskusja prasowa, w której z obu stron padały słowa prawdy pod jednym i drugim adresem. Ostateczny wynik tej dyskusji był tego rodzaju, że rząd został zepchnięty do defenzywy i dla swej obrony zmuszony był uciec się do rzadko używanego przez ten czynnik środka: do udania się pod opiekę opinji publicznej. Na pierwszy ogień wysunięto ministerstwo komunikacji, które w ub. piątek urządziło konferencję prasową dla zaznajomienia przedstawicieli prasy, a przez nich społeczeństwa o metodach, jakiemi posługuje się „Lewjatan" dla nadania nacisku swym żądaniom.

Na tej konferencji ujawniła się — nie po raz pierwszy zresztą — jak naprawdę wygląda tak zachwalana „jedność" BB. Bo przecież „Lewjatan" w całości i przez swych członków jest częścią składową BB; z jego strony ta sławetna — z przeproszeniem — organizacja doznaje najsilniejszego, t. j. brzęczącego poparcia, wszyscy prawie naczelni działacze wielkiego przemysłu, rolnictwa i t. d. zasiadali albo jeszcze zasiadają na ławach poselskich BB — gdzie chodzi o pomoc dla przemysłu, a jeszcze więcej dla rolnictwa, zawsze odwołują się do rządu jako najwyższego patrona, jako „współpracownika" BB. Z drugiej strony p. wiceminister komunikacji p. Gallot, główny oskarżyciel na tej konferencji prasowej, właśnie z ramienia BB bierze udział w rządzie, a przemawia jako jego mocodawca, jako ten czynnik, z którego BB wywodzi swój ród.

To, co p. wiceminister Gallot powiedział pod adresem wielkiego przemysłu, nie jest dla nas ani nowiną, ani żadną rewelacją. Ktokolwiek styka się na linji obrony interesów robotniczych i spraw ogólno-państwowych z organizacjami przemysłowemi, czy z poszczególnemi ich członkami, ma o nich wyrobione zdanie. Jest jednak wysoce cennem i znamiennem, że właśnie z tej strony napiętnowano tak ostro i słusznie postępowanie tego rodzaju, które w innych warunkach i odnośnie do innych czynników znalazłoby swój odpowiednik nie przed forum konferencji prasowej, a przed forum zwyczajnego sądu; nie byłoby odpierane słowami ministerjalnemi, a przepisami kodeksu karnego.

Wedle przedstawienia sprawy przez p. Gallota przemysł wyzyskuje państwo i jego urządzenia dla swych celów w sposób, który wobec mniej możnych i zamożnych nazwanoby wymuszeniem, czyli — jak to się teraz nazywa — szantażowaniem. Redukcje robotników i ich płac, zniżki kolejowe i rozmaite refakcje, ulgi i podarki — wszystko idzie na to, aby przemysłowi przysporzyć znaczne uboczne zyski, podczas gdy dla państwa i wobec państwa mają zawsze otwarte ręce — do brania.

Niestety, mała jest nadzieja, aby z tych słów wyciągnięto odpowiednie konsekwencje, aby kłótnia w rodzinie wydała korzyść dla postronnych, w tym wypadku dla państwa i płacących podatki obywateli. Cóż, stosunki są takie, że obie strony mają interes w utrzymaniu ścisłych węzłów rodzinnych, obie są równo zainteresowane w utrzymaniu stosunków, w których moje jest mojem, a twoje także mojem — państwo będzie szło na rękę przemysłowi, ten zaś nie zapomni o sanacji, która teraz przecież mówi: państwo — to ja.

„Czystka" na szczytach faszyzmu włoskiego

Wielkie wrażenie we Włoszech wywarło całkowite usunięcie z szeregów faszyzmu Augusta Turattiego. Nie jest to zwyczajny szeregowiec faszyzmu, ale obok Mussoliniego najwybitniejszy jego wódz, generalny sekretarz partji, redaktor wielkiego organu „Stampa". Ten człowiek, który miał w rękach wszystkie nici, nagle został usunięty i to bez publicznego ogłoszenia powodu.

Przed kilku tygodniami Turatti został usunięty z redakcji „Stampa". Jako powód podano — sprawy administracyjne, co rozumiano jako nadużycia pieniężne. Na tem usunięciu jednak nie skończyło się. W kilka dni później ogłoszono, że Turatti dla poratowania nadwątlonych nerwów udał się do sanatorjum. Rzecz pozostała nie wyjaśniona, czy udał się dobrowolnie, czy też został poprostu internowany w domu warjatów. Ostatnio ogłoszono zupełne usunięcie Turattiego z partji, podając jako powód „defekt moralny". Ponieważ prasie włoskiej nie wolno pisać o wewnętrznych stosunkach w partji, zaczęły się szepty i domysły, z których można się domyśleć części prawdy.

Faktem jest, że Turatti miał zaciętego wroga w Farinaccim. Był to swego czasu generalny sekretarz partji, skompromitowany w sprawie zamordowania Matteottiego, później obrońca morderców. Farinacci ma śmiałość mówienia pewnych rzeczy, za które każdy inny poniósłby srogą karę. Ten Farinacci prowadził przeciw Turattiemu zaciętą kampanję prasową na tle rzekomego homoseksualizmu, który Turatti uprawiał w szeregach młodzieży faszystowskiej. Czy to był istotny powód upadku potężnego sekretarza generalnego, czy odegrała tu rolę znana zawiść „duce" wobec innych wybijających się przywódców — o tem świat się nie dowie. Koniec końców, na szczytach nastąpiła „czystka", a teraz czeka się na dalsze rewelacje i dalsze usuwanie.

Ministerjalne polowanie

„Zielony Sztandar", wychodzący w Warszawie centralny organ stronnictwa ludowego (w Nr. 81, drugie wydanie pokonfiskacyjne), podaje pod powyższym tytułem następującą wiadomość:

„Bratni nasz organ „Ludowiec Wielkopolski" donosi, iż pod Kaliszem odbyło się polowanie na bażanty. Wziął w niem udział między innymi minister sprawiedliwości Michałowski, dobrze znany ze sprawy brzeskiej.

Wedle przepisów łowieckich wolno obecnie polować na bażanty, natomiast nie wolno zabijać bażancic. Tymczasem na ministerjalnem polowaniu ubito aż 98 bażancic — wbrew ustawie o ochronie łowieckiej.

Wobec tego **powiatowy delegat Polskich Stowarzyszeń Łowieckich na powiat kaliski skonfiskował zabite bażancice** i oddał je zakładom dobroczynnym w Kaliszu oraz **zarządził spisanie protokołu przeciw wszystkim myśliwym.** I słusznie zrobił! Muszą się ludzie w Polsce nauczyć, że przepisy prawne obowiązują nietylko „maluczkich", ale wszystkich jednakowo, nie wyłączając i dygnitarzy".

Wyspiański a Paryż

Paryż, Paryż! Jak tlen dla płuc, jak wolne powietrze dla ptaka. Przystań wędrówek artystów, tęskniących do nowego, duchowego pokarmu. Miasto chłonące w siebie, regenerujące talenty, tworzące, ale i niszczące największy skarb twórców: indywidualność.

W r. 1891 wyjeżdża Wyspiański zagranicę, pomimo, że profesorowie Szkoły Sztuk Piękn. z mistrzem Matejką na czele uważali to za wielce niepożądane, omal za drogę do artystycznego zbakierowania się. Zwiedziwszy miasta zachodniej Europy wedle marszruty wytyczonej mu przez Tad. Stryjeńskiego, — osiada w Paryżu. Jakżeż w środowisku tem reaguje artysta na nowy świat wielojęzycznych objawień w sztuce? Zestawiając stolicę sztuki polskiej, Kraków, ze stolicą sztuki świata, pisze w jednym ze swych listów: „Falowanie umysłów jest właściwą cechą Paryża". W Polsce prostolinijność, jednokierunkowość, kult historycznej przeszłości pisanej pędzlem, narodowość określona tematem, władztwo literatury w sztuce plastycznej — w Paryżu wir prądów, tempo haseł, za któremi szły malarskie czyny, krzyżowanie się kierunków wypływających z wolnego wyzwolenia sztuki ze wszystkiego, co nie jest plastyką z krwi i kości. Pokorny uczeń Matejki otrząsa się z hipnozy mistrza, zapalony wielbiciel piękna zaklętego w starych kościołach zdobywa się na protest przeciw dotychczasowym umiłowaniom swoim. Pisze więc z Paryża: „Dajmy spokój temu, co zapomniano zrobić w XVI wieku, a patrzmy dokoła siebie". Patrzmy dokoła siebie. To jest sztuka prawdziwego, pulsującego życia. „Zamiast malować komtura krzyżackiego z modela ekspresa, malować tego ekspresa, jako człowieka zarobkującego".

W Polsce za sprawą Matejki mobilizowały się umysły przeciw „modernizmowi", nawet idącemu z Wiednia lub Monachjum, w Polsce rzucano odjum na wszelkie nowatorstwo w malarstwie, nawet akademicki realizm, uważając takie stanowisko za powinną obronę polskiego stanu posiadania w sztuce — malarstwo zaś Paryża było omal na indeksie współczesnej opinji. Wyspiański najwyraźniej przeciwstawia się tej mieszczańskiej orjentacji, pisząc: „Trzeba widzieć dzisiejsze malarstwo francuskie na to, aby się przekonać, że każdy kierunek i każdy sposób patrzenia na naturę może mieć swoje uzasadnienie. Potrzeba tylko mieć śmiałość być niezależnym".

Wyspiański żadną zaporą psychiczną nie przeciwstawia się tym kierunkom. Przedewszystkiem daje się porwać impresjonizmowi już z tego względu, że nie mogąc się dostać do „Académie des beaux Arts", zapisał się do prywatnej szkoły G. Courtoisa, malarza-pejzażysty o wibracyjnej skali kolorystycznej w duchu Sisleya i Pissarra. Może to temu bezpośredniemu nauczycielowi swemu, a może podziwianemu naówczas Claude Monetowi, przypisać należy serję pejzaży artysty, malowanych po powrocie do Krakowa z okna swej pracowni przy ul. Krowoderskiej. Jest w nich bowiem podchwycony ów nastrój chwili, regulujący koloryt jednego i tego samego motywu, owa bogata skala oświetlenia, która naówczas była celem poszukiwań artystów.

Ale technika olejna, która w Paryżu uprawiał artysta, a w związku z tem i jego zainteresowanie do impresjonizmu spotkały się z przeszkodą. Cierpiąc na częste zatrucia, gdy tylko biel kremska (węglan ołowiu) padła na jego nadzwyczaj delikatną skórę, z dorady jednego z lekarzy paryskich porzuca technikę olejną. Maluje więc przeważnie pastelami.

Są na obecnej wystawie w Pałacu Sztuki dwa małe, pastelowe obrazy, zatytułowane „Wnętrze pracowni", pełne tak wielkiego i subtelnego smaku w dekoracyjnym rozkładzie plam i form nieraz wdzięcznie zniekształconych (Cézanne), że gdyby nic innego nie przywiózł artysta z Paryża, mielibyśmy prawo sądzić, że wżył się w ducha francuskiej sztuki.

Wielkiej sławy zażywał naówczas w Paryżu Gauguin, nietylko jako mieszkaniec egzotycznej wyspy Tahiti i mąż metyski z Jawy, ale i jako tęgi artysta, który z barbarzyńską krzepkością łamał ideały włoskiego, klasycznego piękna, a na-

Co ich najsilniej zabolało

Wynurzenia p. Wincentego Witosa na łamach „Naprzodu“ wywołały szeroką dyskusję w całej prasie polskiej. Ogólny tenor tych wywodów prasowych daje się ująć w stwierdzeniu o „radykalizacji wsi“ i o zwrocie samego p. Witosa na lewo. Niezgodną natomiast jest prasa co do tego, czy „nawrócenie“ się p. Witosa jest szczere, jest wynikiem jego ewolucji duchowej, czy też jest fintą względnie następstwem niedojścia do porozumienia między nim a endecją.

Nie o to jednak chodzi, jak ktoś ocenia słowa p. Witosa. Rzecz prosta, że zasadnicze słowa tak wybitnego polityka i przywódcy masy chłopskiej znajdują rozmaite komentarze, szczególnie teraz, gdy w polityce „nic się nie dzieje“, gdy sanacja nie chce, aby się coś działo, gdyż wszelaki ruch jest równoznaczny z potępieniem jej kompletnej bezczynności. Chodzi o jeden zwrot w wynurzeniach p. Witosa, zwrot djametralnie sprzeczny z dotychczasowemi jego poglądami na tę sprawę, mianowicie o sprawę wywłaszczenia z odszkodowaniem czy bez. Co do tego punktu zarówno prasa konserwatywno-sanacyjna jak i endecko-opozycyjna są zgodne w potępieniu.

Dla tej prasy jest to niewątpliwie rzecz o zasadniczem znaczeniu. Konserwatyści, którzy zwalczają — nie bez powodzenia — wszelaką reformę rolną, uważają naturalnie reformę bez odszkodowania za szczyt bolszewizmu, za straszny zamach na święte prawo własności i wyciągają stąd straszne wnioski i przepowiednie na temat tego, co się stanie w razie zwycięstwa tego djabelskiego żądania. Prasa endecka („Kurjer Poznański“) ostatecznie widzi i uznaje radykalizację wsi, ale wątpi, czy hasło o wywłaszczeniu bez odszkodowania spotka się z sympatycznem przyjęciem na samej wsi, mówiąc o Wielkopolsce i Pomorzu. Ten dziennik konceduje nawet upadek kapitalizmu, ale upadek ten nie może mieć konsekwencji wobec wielkich obszarników jako — dodajmy od siebie— dziedzicznych, zasiedziałych, urodzonych, patrjarchalnych itd. właścicieli ziemi.

W całej tej polemice, w całem nastawieniu przeciw żądaniom p. Witosa nikt niema odwagi zaprzeczyć, że położenie wsi jest katastrofalne. Jeżeli się stanęło na tem prawdziwem stanowisku, musi się przyznać jego konsekwencje: że najbliższym i najlepszym ratunkiem przeciw pewnej katastrofie jest zaspokojenie znanego głodu ziemi, jest wydatne powiększenie obecnych karłowatych gospodarstw względnie obdzielenie ziemią mało- i bezrolnych. A skąd wziąć ziemię, jeżeli musi się za nią wedle obecnych postanowień płacić odszkodowanie i to wedle stopy wyższej niż dawniejsze przeciętne ceny? Obszarnicy wiedzą doskonale, że dziś chłop na kupno ziemi nie może się zdobyć, dlatego przeraża ich pouczenie tego chłopa przez jego najwybitniejszego przywódcę, że ziemia należy mu się i bez pieniędzy.

Stosunki w r. 1932 są inne niż były w r. 1921. Wtedy Witos nie był za wywłaszczeniem bez odszkodowania, ponieważ nie przebył jeszcze „szkoły sanacyjnej“ z jej osobistym egzaminem w Brześciu, nie przeżył — jak zresztą wszyscy inni — trzechletniego strasznego przesilenia gospodarczego, nie widział tej strasznej nędzy, pod którą marnieje chłop i robotnik. On się czegoś nauczył i chce z tej nauki zrobić praktyczny użytek, natomiast po drugiej stronie barykady niczego się nie nauczono i zawsze tam się wydaje, że polska wieś to spokojna idylla, w której można bez szemrania i bez obrony ginąć z głodu przy widoku pańskich łanów. W tem zapoznaniu zagadnienia czy zamykaniu wobec niego oczu leży cały tragizm położenia, który p. Witos chce radykalnie uleczyć. Tamże nie chcą — historja to rozstrzygnie i nie wątpimy, w jakim to stanie się sensie.

Propaganda naukowa

A „ŁAMANIE KOŚCI“ NAUCE

W „Słowie“ wileńskiem znajdujemy w feljetonie artykuł, zatytułowany: „Od „pięściarzy“ do „głowaczy“ — pióra stałego współpracownika tego pisma p. W. Charkiewicza.

Pragnąłby on spopularyzowania w świecie imie nia Polski w oparciu nie o boks, nie o wyczyny sportowe, lecz o rosnący dorobek naukowy. Myśl tę rozwija, biorąc za punkt wyjścia — dla laików bardzo zresztą specjalne dzieło profesora Uniwersytetu wileńskiego, księdza dr. B. Wilanowskiego, który podjął źródłową pracę częściowo już wydrukowaną, nad rozwojem historycznym procesu kanonicznego.

Dotąd, jak stwierdza p. Ch., badacze zatrzymywali się na stwierdzaniu, że kościół katolicki przyjął i doskonale przechował formy prawa rzymskiego, chociaż w pierwszych wiekach sądy kościelne kierowały się nieraz jakiemiś własnemi zwyczajami.

Po nitce do kłębka doszedł badacz wileński do rozwiklania tych niewyjaśnionych zwyczajów. Naprzód zwrócił jego uwagę fakt, napozór drobny, że posiedzenia sądu kościelnego w pierwszych wiekach odbywały się w poniedziałki. Wyjaśnienia udzieliła mu znajomość kultury hebrajskiej: zgodnie z prawem wschodniem poniedziałki były dniami sądowemi.

Po gruntownych dalszych badaniach z zakresu judaistyki doszedł prof. Wilanowski do wniosku — dla obecnego stanu nauki rewelacyjnego — że **„proces kościelny z najdawniejszej epoki chrześcijaństwa jest poprostu dalszym ciągiem procesu żydowskiego i że na prawo procesowe pierwotnego kościoła składają się przeważnie przepisy prawa procesowego żydowskiego“.**

Nawiasem mówiąc, laikowi, czyli niespecjaliście, może się wydać dziwnem, że dotychczas żaden z uczonych nie wpadł na powyższy ślad, zważywszy, że chrystjanizm powstał na gruncie żydowskim i pojęciami żydowskiemi, biblijnemi nasączył całą duchowość swoich późniejszych różnoplemiennych wyznawców... A przecież pole najbliższe tworzyły sprawy, z Kościołem związane. Wpływy rzymskie musiały przyjść, jako dalsze nawarstwienie.

* * *

Ale tem większa zasługa polskiego badacza, że tezę tę podjął i naukowo przeprowadził. P. Charkiewicz cytuje opinje cudzoziemców, podnoszących doniosłość tego odkrycia, stwierdzających, że nauka polska posiada pierwszorzędnych badaczów.

W zakończeniu swojego artykułu woła p. Charkiewicz:

„Dość już apoteozowania „najlepszych pięści polskich“, — chcemy wreszcie coś posłyszeć **o najlepszych głowach polskich!** Przecież i nauka ma sensacje, bardziej porywające, niż skok o tyczce, czy rzut dyskiem, — przecież w najtęższej głowie obok nazwisk różnych biegaczy i pięściarzy zmieszczą się nazwiska „głowaczy — uczonych i wynalazców!...“

* * *

A teraz posłuchajmy, jak — wedle relacji „Czasu“ — na ostatnim obiedzie przyjaciół „Czasu“ replikował prof. Estreicher posłowi Bogdaniemu, gdy ten chciał w lepszem świetle przedstawić projekty, usiłujące w „rękawice jeżowe“ ująć wyższe uczelnie i profesorów.

„Posłowi Bogdaniemu odpowiedział rektor St. Estreicher podnosząc, iż nie chodzi o to, jakoby ustawa z 1920 r. nie posiadała wad. Ma je i profesorzy sami domagali się ich usunięcia i naprawienia. Jednak projekt rządowy idzie znacznie dalej i zmienia nie poszczególne wadliwe punkty ustawy, ale same **podstawy ustroju szkolnego**, wprowadzając **system policyjny, co może odbić się nader ujemnie na stanie nauki w Polsce.**

Przestrzegał dalej rektor Estreicher, że **nauka po tym projekcie wyjdzie „z połamanemi kośćmi“**, a uniwersytety staną się widownią stałych i ostrych konfliktów“.

Zwrot o „połamanych kościach“... Tak, pamiętamy: w ten sposób odgrażał się p. Sławek opozycji. Ale nauce polskiej — a to są słowa nie antyrządowca i nie „wiecowego mówcy“, jak prasa sanacyjna zwykła określać krytykę polityczną swoich przeciwników — grozi w tych projektach takie pogruchotanie.

Natomiast pięściarzom mogą chyba tylko ich sprawniejsi współzawodnicy zagraniczni złamać lub wywichnąć kości. Na sport, na jego popisy zagranicą łoży się ogromne sumy, jako na podstawę propagandy.

Komisarze oszczędnościowi

Jak doniósł „Głos Narodu“, minister spraw wewnętrznych mianował przewodniczących wojewódzkich komisyj oszczędnościowych. W województwie kieleckiem przewodniczącym będzie b. wiceminister skarbu Bol. Markowski, w wojew. krakowskiem profesor Uniw. Jag. Kumaniecki, w wojew. lwowskiem dr. P. Csala, w stanisławowskiem p. Potulicki, w tarnopolskiem b. minister rolnictwa Raczyński.

---

wiązując do romańskich witraży i iluminacyj, do sztuki ludu bretońskiego, tworzył nowe pojęcia dekoracji, wartości koloru i obrazu. Z Gauguinem poznał Wyspiańskiego malarz Ślewiński. Częste obcowanie z egzotycznym artystą nie zbliżyło jednak Wyspiańskiego do istoty malarstwa Gauguina. Wszak zamiłowanie do linji, jako głównego środka artystycznego wyrażania się, oraz kilku głównych plam w obrazie nie może być uważane za rezultat tych wpływów. Może co najwyżej owa łączność Gauguina z prymitywami i sztuką ludową stanowiła dla Wyspiańskiego w późniejszej twórczości jeden z dowodów, że prastare, a zapomniane formy ludowej sztuki mogą być równem źródłem pomysłów, jak sama natura.

Najwięcej jednak uroku miało dla Wyspiańskiego malarstwo Puvisa de Chavannes. Oczarowany jego monumentalnemi obrazami w Panteonie, ich stylem, giottowską prostotą i powagą, snuje marzenia o wielkich polichromjach w swojem rodzinnem mieście. Odczuwa się silę i życie tej sprawie! Przypomina się tu renesansowy artysta florencki Ghirlandaio, który mawiał: „jakżeż żałuję, że posiadłszy dostatecznie malarską wiedzę, nie mogę pokryć freskami murów opasujących Florencję“. W Paryżu więc zrodziła się wola artysty, która potem wyrazi się w polichromjach kościoła Franciszkanów, pomysłach witraży do katedry wawelskiej i rozlicznych, monumentalnych planach związanych z odrodzeniem Krakowa przez sztukę. Nie było dane Wyspiańskiemu urzeczywistnić swych zamysłów w szerszym zakresie, bo w Polsce — jak później z goryczą pisać będzie — „chociaż jest się w stanie co zrobić, to niema gdzie, niema dla kogo, ergo niema zaco“.

Paryż oddziałał jeszcze inaczej na artystę. Tutaj poznał Wyspiański dzieło Eug. Grasseta „La plante et ses applications ornementales“, zdobnicze stylizacje roślinne, które w czasach władztwa secesji było istną biblją dla artystów zajmujących się dekoracją ornamentalną. Stylizacje te, dziś dla nas szablonowe i brzydkie, starał się Wyspiański prześcignąć, jak o tem pisał w liście do L. Rydla. Cały „Zielnik“ artysty i mnóstwo roślinnych zdobników, umieszczanych w „Życiu“, na okładkach swych książek oraz dekoracje roślinne w kościele Franciszkanów, w Domu Lekarskim i t. d. wyrosły z grassetowskiego ducha, ale w formie stokroć szlachetniejsze od niego.

W Paryżu zetknął się Wyspiański z prądem, który wyszedł z Anglji za sprawą Johna Ruskina, Williama Morrisa i Waltera Crane'a, a który określa się popularnie jako prąd demokratyzacji sztuki. Już w Niemczech i Szwecji mówi się głośno o uszlachetnieniu szarego człowieka przez sztukę, a w Belgji wielki reformator Van de Velde głosi czynem uszlachetnienie maszynowej produkcji. We Francji Emil Gallé, Lalique i liczna rzesza pracowników w dziedzinie artystycznego przemysłu i epigonów prerafaelityzmu na polu zdobnictwa pięknej książki zdobywała dla siebie sławę wśród szerszych warstw.

Wyspiański, który od samej młodości wierzył w moc sztuki, władnej nadać życiu nową organizację, nie mógł nie współdziałać z tym prądem. W Polsce ideę tę głosiła „Polska Sztuka Stosowana“ i garść artystów ze Stan. Witkiewiczem na czele, a wszystkim ich towarzyszyło marzenie o unarodowieniu sztuki pojętej w najszerszem znaczeniu. Z tego duchowego źródła wynikły najrozmaitsze pomysły artysty na sprzęty, wnętrza, hafty, kilimy, boazerje, świeczniki, kielichy, kraty, dekoracje ścienne, okładki książek i t. d., które czynią Wyspiańskiego jednym z najpoważniejszych polskich twórców nowoczesnego przemysłu artystycznego.

W Paryżu zmężniał talent artysty, w Paryżu zrodził się zaczyn wieloramiennej sztuki Wyspiańskiego. (Są nawet tacy, którzy typy Zoli widzą w proletarjackich, wynędzniałych i chorowitych twarzyczkach dzieci, rysowanych zawsze z takiem upodobaniem przez artystę od najwcześniejszej młodości). Jednak ponad rozlicznemi oddziaływaniami Mekki artystycznej na linje rozwojowe talentu Wyspiańskiego góruje jego indywidualność, męski i stanowczy wyraz, będący ucieleśnieniem najszlachetniejszych dążeń współczesności i najżywszym zaczynem czasów przyszłych. Na tem właśnie polega wielkość Wyspiańskiego.

S.

—ooo—

Aresztowania w związku z napadem w Gródku

Jak już donosiliśmy w poprzednich numerach, w związku z napadem na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim dokonano w Małopolsce Wschodniej licznych aresztowań.

O pewnych szczegółach pościgu za bandytami z Gródka Jagiellońskiego otrzymujemy następujące informacje:

Jak wiadomo, zarządzono natychmiast po napadzie na pocztę w Gródku Jag. pościg. Policja obsadzać musiała najtrudniejsze miejsca, co wymagało ogromnej ofiarności ze strony wszystkich osób biorących udział w pościgu. Pościg szedł nie tylko na wygodniejszych terenach komunikacyjnych, ale też poprzez pola i lasy, przez moczary i trzęsawiska.

Dopiero, gdy nastał dzień, orjentacja stała się znacznie łatwiejszą. Do pościgu policji przyłączyli się mieszkańcy wsi i miasteczek, którzy oddali policji bardzo duże usługi. Nawiązany między policją a ludnością kontakt zdziałał to przedewszystkiem, że stosunkowo szybko ustalono kierunek ucieczki i rzeczywiście między uciekającymi a pościgiem zmniejszała się stale przestrzeń.

Ludność biorąca udział w pościgu tworzyła również tyraljerę, przez którą nikt nie mógł się wymknąć.

Bojowcy posiadali przy sobie ogromną ilość naboi rewolwerowych. Również magazynki rewolwerowe pracowały na zmianę. Tuż przed ujęciem, tj. w chwili gdy pierścień ścigających zacieśniał się coraz bardziej, bojowcy oddali do ludności przeważnie ukraińskiej kilkadziesiąt strzałów.

Według twierdzeń świadków pieniądze zabrane w Gródku wrzucono do Dniestru.

„DIŁO" PRZECIW TERORYSTOM UKRAIŃSKIM

„Diło", organ UNDa, w artykule wczorajszym w związku z napadem na pocztę w Gródku Jagiellońskim potępia krwawą działalność UON. Pismo to twierdzi, że młodzi ci ludzie padli ofiarą fałszywie rozumianego i źle odczutego patrjotycznego porywu. Wypadki w Gródku Jagiellońskim — pisze „Diło" — muszą się stać dla nas groźnem memento. Przyznajemy, że włosy stanęły nam dębem ze strachu i zdziwienia. Żaden wróg nie mógłby wymyśleć przeciw nam nic gorszego niż to, co przeczytaliśmy.

Petarda sanacyjna

Lwów, 4 grudnia.

Wczoraj, w czasie przesłuchiwania studenta politechniki, Zamorskiego, rannego na ul. Kopernika w czasie demonstracji antysemickiej we Lwowie, tenże przyznał się, że rany na ręce i szyji odniósł od wybuchu petardy, którą sam, on, Zamorski, jako student chemji, spreparował... Petardę tę chciał rzucić Zamorski do sieni jednego z domów na ul. Kopernika. Petarda jednak uderzyła o bramę, odbiła i eksplodowała, raniąc Zamorskiego. Przeciw Zamorskiemu wdrożono dochodzenie karne. Charakterystyczne, że od osoby Zamorskiego odżegnywuje się „Legjon Młodych", aczkolwiek wszyscy wiedzą, że Zamorski jest znanym działaczem wśród młodzieży sanacyjnej i założycielem sanacyjnej organizacji „Bellona".

REWIZJE I ARESZTOWANIA WŚRÓD ENDECKIEJ MŁODZIEŻY

W nocy na sobotę i przedpołudniem — policja lwowska dokonała szereg rewizyj w mieszkaniach przywódców endeckiej młodzieży. Aresztowano 7 osób, a między innymi współpracownika endeckiego „Kurjera Lwowskiego".

PO BURDACH ANTYSEMICKICH

Wczorajszy dzień upłynął we Lwowie spokojnie. Jedynie rano przed uniwersytetem doszło do bójki między młodzieżą „Obozu Wielkiej Polski", a członkami „Legjonu Młodych". Przy wejściu do gmachu uniwersytetu służba ściśle badała legitymacje studentów.

Z życia robotniczego

—o—

ROBOTNICY MIEJSCY BEZ BUTÓW NA ZIMĘ MAGISTRAT KRAKOWSKI ZALEGA Z WYPŁATĄ ZAROBKÓW

Dnia 23 października odbyło się w Domu robotniczym w Krakowie liczne zgromadzenie robotników budownictwa miejskiego i zakładu czyszczenia miasta. Po referatach o sytuacji gospodarczej i położeniu pracowników miejskich, w ożywionej dyskusji omawiali zebrani swe katastrofalne położenie przed nadchodzącą zimą, gdyż pozbawieni są **możności zaopatrzenia swych rodzin w opał i odzież.** Zredukowane bowiem znacznie zarobki wystarczyć mogą zaledwie na skromne wyżywienie rodzin, tak, iż o **jakiemkolwiek zaopatrzeniu się na zimę nie może być mowy.** Bezskutecznie dotąd dopominają się robotnicy zapłaty za nadliczbowe godziny pracy. Pensje bowiem obniżono, ale przedłużono natomiast czas pracy, zarządzając w budownictwie i w zakładzie czyszczenia miasta **dodatkowe zatrudnienie robotników w niedziele i święta,** by Kraków miał „europejski" wygląd, by liczne w miesiącach letnich wycieczki nie spostrzegły krakowskiego błota. **Dotychczas ta praca nie jest jeszcze zapłacona,** a robotnicy nie mają za co odziać i ogrzać swych rodzin.

Nie dość na tem. Tym samym robotnikom tej jesieni nie dano podszycia do butów, jak co roku. Widocznie w tym roku robotnicy mają usuwać śnieg i błoto boso, lub w dziurawych butach. Że ta oszczędność może robotników kosztować zdrowie, a może życie, tem się magistrat nie przejmuje, wszak p. wiceprezydent Duch zapowiadał zmniejszenie etatu posad stałych pracowników, a czy to nastąpi drogą wymierania pracowników wskutek zaziębień, czy też awizowaną przez p. wiceprezydenta Klimeckiego drogą „litościwego" zwolnienia ich z pracy, by nie musieli w niedługim czasie pracować za darmo, samej rzeczy to nie zmienia. Zebrani poruszyli też praktyki personalu nadzorczego zakładu czyszczenia miasta, nadużywającego swych stanowisk służbowych do **ciągłego straszenia robotników wydaleniem jeżeli nie wystąpią z klasowego związku zawodowego** i napędzania ich na podwórko sanacyjnych organizacyj.

Uchwalono wkońcu rezolucję protestującą przeciw ciągłemu niszczeniu egzystencji pracowników miejskich, domagającą się **niezwłocznego wypłacenia należności za nadliczbowe godziny pracy,** celem umożliwienia im zaopatrzenia się w opał na zimę. W dalszej części rezolucji zebrani **piętnują rozbijackie metody naganiaczy sanacyjnych i wzywają wszystkich robotników miejskich do wstępowania w szeregi Związku pracowników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej.**

Po linji najmniejszego oporu...

PRZED OBNIŻKĄ ZASIŁKÓW DLA BEZROBOTNYCH

Dziś odbędzie się we Lwowie nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych.

Celem zgromadzenia jest sprawa zmiany statutu w kierunku skrócenia okresu zasiłkowego dla bezrobotnych z 9 miesięcy na 6. Według twierdzeń zarządu ZUPU, fundusz bezrobocia jest zupełnie wyczerpany. Zakład poznański przedstawił ministerstwu wniosek o zawieszeniu od 1 grudnia 1932 mocy obowiązującej przepisów statutowych o przedłużeniu okresu zasiłkowego.

Zakład w Królewskiej Husie uchwalił 29 listopada skreślenie postanowień swego statutu o przedłużenie okresu zasiłkowego.

Z kraju i ze świata

—o—

WIELKIE DEMONSTRACJE BEZROBOTNYCH W PRZEMYŚLU. (j. g.) W piątek 2 grudnia był Przemyśl widownią masowej demonstracji bezrobotnych. Już od rana gromadziły się na przestrzeni między Domem Robotniczym a starostwem grupy bezrobotnych. Około godziny 11 udała się do starosty delegacja bezrobotnych z tow. Beluchem na czele, by interwenjować w sprawie niedostatecznej pomocy doraźnej dla bezrobotnych. Starosta poczynił jedynie gołosłowne obietnice. W międzyczasie przed starostwem zgromadził się wielotysięczny tłum bezrobotnych, głośno demonstrujących swe niezadowolenie z obecnych stosunków i obecnego systemu. Wychodzącego tow. *Belucha* porwał tłum wśród demonstracyjnych okrzyków na ramiona. W tym momencie policja przypuściła szarżę, turbując wielu demonstrantów, także i kobiety. Rozproszeni manifestanci udali się do Domu Robotniczego, gdzie odbyło się potężne, imponujące zdecydowaną postawą, zgromadzenie — zapowiedź dalszej walki.

SPRAWA INŻ. RUSZCZEWSKIEGO. Z Warszawy donoszą: Władze prokuratorskie zakończyły dochodzenia w sprawie wielkiej afery przy budowie gmachu poczt i telegrafów w Gdyni i przy rozpoczętej swego czasu budowie gmachu ministerstwa poczt i telegrafów w Warszawie. W sprawie tej został pociągnięty do odpowiedzialności karnej inż. architekt Ruszczewski z Warszawy, który prowadził budowę. Inż. Ruszczewski oskarżony został o to, że dopuścił się nadużyć na przeszło miljon zł. M. in. inż. Ruszczewski miał pobierać specjalne prowizje od dostawców materjałów do budowy, przyczem przekroczony został budżet, przeznaczony na budowę. Przedwczoraj sporządzony został przez prokuratora akt oskarżenia przeciwko inż. Ruszczewskiemu. Inż. Ruszczewski dopuścił się tych nadużyć za czasów urzędowania p. Miedzińskiego na stanowisku ministra poczt.

DWA MIESIĄCE ARESZTU ZA WYBICIE SZYB W SKLEPACH. W piątek 2 bm. starostwo grodzkie południowo-warszawskie za zakłócenie spokoju publicznego przez wybicie szyb w sklepie Ryszarda Mittelberga ukarało Czesława Starzyńskiego, studenta wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego, i Stanisława Boczyńskiego, studenta wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego, dwumiesięcznym bezwzględnym aresztem.

WIELKIE NADUŻYCIA NA SZKODĘ SKARBU PAŃSTWA. Jak donosi „Dziennik Poznański", władze wpadły na trop afery podatkowej, wskutek której skarb państwa poniósł straty przeszło 100 tys. zł. Nadużyć tych dopuściła się poznańska firma materjałów budowlanych Gustawa Glaecnera. Przedsiębiorstwo to, chcąc uzyskać zmniejszony wymiar podatkowy zatajało istotną wysokość obrotów.

TELEGRAMY

—o—

P. PRYSTOR NA ZAMKU

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś premjera Prystora na dłuższej audjencji, na której premjer informował p. prezydenta o bieżących sprawach.

ZNOWU DEMONSTRACJE STUDENCKIE W WARSZAWIE

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dziś po nabożeństwie za zabitego we Lwowie studenta Grotkowskiego młodzież akademicka urządziła burzliwą demonstrację w śródmieściu. Na Krakowskiem Przedmieściu i Nowym Świecie wybito szyby w kilku lokalach, m. i. w biurze wagonów sypialnych, w hotelu „Bristol" i w sklepie krakowskiego „Kurjera". Policja rozproszyła demonstrantów i aresztowała 34 osoby, które już w poniedziałek staną przed sądem, oskarżone o gwałty. Jak donosi „Iskra", mają nastąpić relegacje studentów na wyższych uczelniach. Na niektórych ulicach przyszło do starć i bójek.

ZAGADKOWE SAMOBÓJSTWO OFICERA

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dziś popełnił wśród zagadkowych okoliczności samobójstwo pporucznik Szostak. Został on zatrzymany na mieście przez oficera inspekcyjnego i prowadzony do oficera dyżurnego w komendzie miasta na placu Piłsudskiego. W odległości kilkunastu metrów od gmachu komendy Szostak wyjął rewolwer i strzelił sobie w skroń. Ciężko rannego przeniesiono do lekarza w komendzie, skąd po pierwszym opatrunku odwieziono go do szpitala, gdzie zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Władze wojskowe prowadzą śledztwo dla wyjaśnienia tej tajemniczej sprawy.

WYROK NA ŁOKIETKA

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dziś o 12'30 w południe sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie Łokietka i spólników. Łokietek zasądzony został na rok aresztu, zaś Abraham i Hersz Grossmanowie po roku więzienia. Połowę kary na mocy amnestji darowano im.

ZGON AMBASADORA POLSKIEGO W RZYMIE

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dzisiaj w nocy zmarł na udar serca ambasador polski przy Kwirynale Stefan Przeździecki w wieku 52 lat.

STRAJKUJĄCY BEZROBOTNI ZWYCIĘŻAJĄ

Tarnów, 3 grudnia (tel. wł.). Strajk bezrobotnych trwa nadal z niesłabnącą solidarnością. — Wczoraj delegacja bezrobotnych odbyła dłuższą konferencję z komisarzem miasta i starostą, w wyniku której postanowiono uzgodnić stanowisko z wojewódzkim komitetem pomocy bezrobotnym. Dziś delegacja powróciła z Krakowa, gdzie przedłożyła żądania bezrobotnych okręgowemu inspektorowi pracy p. Czarnieckiemu i przewodniczącemu Zarządu obwodowego Funduszu Bezrobocia p. Zacharjasiewiczowi.

W wyniku tych narad osiągnięto następujące propozycje: I grupa (bezrobotny z małą rodziną) uzyska 8 dni pracy w miesiącu, II grupa (średnia rodzina) 12 dni, III grupa (duża rodzina) 16 dni. Gdyby liczba zatrudnionych nie przekroczyła 500, liczba dniówek wzrośnie odpowiednio do 10, 15 i 20. Dzień pracy trwa 6 godzin, wynagrodzenie dzienne wynosi 2 złote, z tego połowa w gotówce, a połowa w żywności po cenach o 10% niższych od cen rynkowych, nadto pomoc lekarska i aptekarska z Kasy chorych. Prócz tego dzieci bezrobotnych otrzymają 750 par obuwia. W Funduszu Bezrobocia zapewniono delegację, że prawdopodobne jest skrócenie liczby dni pracy w tygodniu, podlegających zaliczeniu do okresu wyczekiwania, co ma znaczenie głównie dla robotników budowlanych.

Strajkujący odbyli wieczorem zgromadzenie, zaakceptowali warunki ustalone w inspektoracie pracy, zakomunikowane przez delegatów z Krakowa i postanowili od poniedziałku podjąć pracę. Robotnicy zadowoleni są z odniesionego sukcesu.

SĄD PRACY W TARNOWIE

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Rozporządzeniem ministerstw sprawiedliwości i opieki społecznej z 30 listopada ustanowione zostały sądy pracy w Tarnowie i w Zawierciu. Okręgi tych sądów pokrywają się z granicami odnośnych sądów grodzkich.

DEFRAUDACJA W MAGISTRACIE

Tarnów, 3 grudnia (tel. wł.). Sprawca nadużyć w miejskiem budownictwie podziemnem, Olszowy Stanisław (nie Juljan, jak onegdaj mylnie podaliśmy) został wczoraj ujęty przez policję. Jednocześnie ujęto jego wspólnika Byśka. — Obaj zostali odstawieni do aresztów sądowych. Trzeciego wspólnika policja poszukuje. Olszowy, wybitny działacz w organizacjach sanacyjnych, popełniał nadużycia w ten sposób, że fałszował robotnicze listy wypłat, a zdefraudowane pieniądze obracał na hulanki. Tymczasem brakowało pieniędzy na wypłatę zarobków robotnikom, którym magistrat ostatnio stale zalegał z wypłatą.

MISJA SCHLEICHERA

Paryż, 3 grudnia. Misję generała v. Schleichera przyjęła prasa francuska z pewną rezerwą, aczkolwiek uważa Schleichera za osobę, która będzie się starała doprowadzić do wewnętrznego odprężenia. Niektóre jednak dzienniki sądzą, że Niemcy coraz szybszym krokiem zmierzają ku dyktaturze. „Matin" uważa generała Schleichera za militarystycznego Stresemanna i podkreśla, że od czasu istnienia republiki niemieckiej nikt jeszcze nie posiadał tak daleko idących pełnomocnictw jak v. Schleicher. „Republique" pisze, że jeżeli Schleicher będzie chciał politykę gwałtu, uprawianą przez v. Papena, zastąpić polityką uspokojenia, musi się stać dyktatorem. Dziennik sądzi, że Niemcy nie wrócą już do parlamentaryzmu. Co się tyczy stosunku Schleichera do Francji, nie jest on ani jej wrogiem, ani przyjacielem. Jest on przedewszystkiem niemieckim oficerem, który interesuje się bardziej dozbrojeniem Niemiec, aniżeli konferencjami genewskiemi. Niemniej jednak zdaje sobie sprawę, że porozumienie z Francją leży w interesie Niemiec i dlatego należy się spodziewać, iż wkrótce podjęte zostaną wysiłki, zmierzające do osiągnięcia tego zbliżenia. Socjalistyczny „Populaire" nazywa Schleichera dyktatorem o żelaznej ręce w rękawicy aksamitnej.

Berlin, 3 grudnia. Koła polityczne spodziewają się nominacji rządu generała v. Schleichera jeszcze dziś wieczór. Sprawa nominacji ministrów trzech resortów gospodarczych nie została do godzin popołudniowych zadecydowana. Sądzą, że nawet bez obsadzenia tych tek nominacja nowego rządu zostanie dziś dokonana a to ze względu na sprawy polityki zagranicznej, ponieważ minister Neurath wyjeżdża w niedzielę do Genewy.

Berlin, 3 grudnia. Dzisiejszy „Angriff" przynosi oficjalny komunikat partji hitlerowskiej, w którym partja ta oświadcza, że nie będzie tolerować rządu Schleichera, ponieważ nie odpowiada on woli narodu.

Berlin, 3 grudnia. Centralny komitet wykonawczy partji komunistycznej wezwał komunistyczną frakcję Reichstagu do natychmiastowego postawienia wniosku o wyrażenie rządowi v. Schleichera votum nieufności.

DEMONSTRACJE BEZROBOTNYCH

Berlin, 3 grudnia. W Gevelsbergu w Westfalji doszło wczoraj do demonstracji bezrobotnych, w toku której podczas starcia z policją większa ilość demonstrantów odniosła rany, w tem trzy ciężkie.

Z 15 LAT WIĘZIENIA — UWOLNIENIE

Lipsk, 3 grudnia. W procesie apelacyjnym Bullerjahna, który w r. 1925 skazany został za rzekomą zdradę tajemnic wojskowych oficerom francuskim na 15 lat więzienia, zapadł dziś w trybunale Rzeszy wyrok uwalniający. Trybunał stanął na stanowisku, że skazanie nastąpiło wyłącznie na podstawie poszlak, podczas gdy Bullerjahnowi nie zdołano udowodnić winy. Wyrok skazujący z r. 1925 został zniesiony a koszta postępowania poniesie skarb państwa.

NAPAD NA POCIĄG

Monachjum, 3 grudnia. Na przestrzeni Kelheim—Saal napadł zamaskowany bandyta na wagon pocztowy pociągu podmiejskiego i po sterroryzowaniu dyżurnego urzędnika zrabował kasetkę z 11 tysiącami marek, poczem w biegu wyskoczył z pociągu i zbiegł.

KARAMBOL AUTA Z TRAMWAJEM

Wiedeń, 3 grudnia. Na Währingergürtel zderzył się dziś samochód ciężarowy z tramwajem, wskutek czego oba pojazdy zostały zniszczone. Trzy osoby znajdujące się w aucie poniosły śmierć na miejscu. Kilkunastu pasażerów tramwaju zostało ranionych, w tem 7 ciężko.

URUCHOMIENIE KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Genewa, 3 grudnia. Premjer Herriot przyjechał dziś rano celem podjęcia rozmów w kwestji rozbrojenia. Przed wyjazdem z Paryża Herriot oświadczył, że wróci do Paryża najpóźniej we środę rano. Poprzednio odbył on konferencję z ambasadorem angielskim, a następnie z ambasadorem niemieckim.

Genewa, 3 grudnia. Premjer Herriot odbył w ciągu dnia dzisiejszego szereg konferencyj a m. i. z premjerem MacDonaldem.

I CZECHY PROSZĄ O PROLONGATĘ

Waszyngton, 3 grudnia. Poselstwo czechosłowackie zawiadomiło departament stanu, że rząd jego w najbliższych dniach prześle rządowi amerykańskiemu nową notę w sprawie długów wojennych.

NOWA NOTA BELGJI DO AMERYKI

Bruksela, 3 grudnia. Rząd belgijski przygotowuje nową notę do Ameryki w sprawie długów wojennych, która wysłana zostanie do Waszyngtonu w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

CHINY UNIEWAŻNIŁY UKŁAD CELNY Z JAPONJĄ

Londyn, 3 grudnia. Jak z Tokio donoszą, poselstwo chińskie zawiadomiło rząd japoński, iż rząd chiński unieważnił układ celny z Japonją, ponieważ wskutek dewaluacji waluty japońskiej rynek chiński zalany został towarami japońskiemi. Rząd japoński uważa krok rządu chińskiego za akt polityczny i zastrzegł sobie powzięcie odpowiednich środków.

ZA SKREŚLENIE DŁUGÓW — ULGI CELNE I ROZBROJENIE

Nowy Jork, 3 grudnia. „N. Y. Times" donosi, że rząd amerykański rozważa obecnie plan uregulowania problemu długów wojennych w ten sposób, by państwa jednorazowo zapłaciły miljard dolarów, a pozatem przyznały Stanom Zjednoczonym pewne koncesje handlowe. Ponadto rząd amerykański ma żądać przeprowadzenia rozbrojenia.

JESZCZE NIE CZAS NA ZNIESIENIE PROHIBICJI

Waszyngton, 3 grudnia. Komisja prawnicza Izby reprezentantów odrzuciła wniosek Garnera, domagający się zniesienia ustawy prohibicyjnej. — Mimo to, Garner przedłoży Izbie swój wniosek pod głosowanie. (Chodzi o głosowanie w starym kongresie, gdyż nowo wybrany wejdzie w swe funkcje dopiero w marcu 1933. Przyp. Red.).

Niesamowite dzieje fabryki motocyklów w Opalenicy

W „ABC" czytamy:

„Wobec publicznie obwieszczonej przez prezesa BB p. płk. Sławka dążności do usuwania „sanacji", do zrobienia porządku z aferami i aferzystami, podajemy mu publicznie również do wiadomości fakt świeży, pierwszy z brzegu, o którym nam donoszą z Opalenicy w Wielkopolsce.

„Wiadomo, że „Strzelec" teraz jest towarzystwem do wszystkiego: zajmuje się przysposobieniem wojskowem i — polityką, oświatą ludu i — przemysłem i handlem. Otóż w myśl tak wszechstronnego powołania, nie „święci garnki lepią!" — powiedział sobie także komendant „Strzelca", niejaki p. Sawicki i postanowił w Opalenicy, pow. Grodzisk, rozbudować przemysł wojenny, mianowicie, stworzyć fabrykę motocykli. Pierwszy krok „radosnej twórczości" prosty i wiadomy: pożyczka w Banku gospodarstwa krajowego.

„Bank gospodarstwa krajowego udziela mu za pośrednictwem Komunalnej Kasy Oszczędności pożyczki w kwocie *500 tysięcy złotych*. Ładna sumka na te ciężkie czasy!

„Pan Sawicki bierze pieniądze, zakłada fabryczkę i w szybkiem tempie robi plajtę. A ponieważ miał wszystkiego 30 tysięcy, KKO poniosła stratę na sumę zgórą pół miljona (licząc procenty).

„W czasie, gdy tyle wysiłku się wkłada w walkę z tezauryzacją, gdy się tak rozgłośnie nawołuje do składania oszczędności w kasach pocztowych i komunalnych, czy nie należałoby oględniej trochę gospodarować groszem, zebranym z kieszeni obywateli?"

KRONIKA

TEATR WIELKI

Niedziela, 3'30: „Marjusz" (Ceny zniżone — Abon. 2); 7'30: „Powrót Odysa" (Abon. 4.).
Poniedziałek, 7'30: „Orfeusz w piekle".
Wtorek, 7'30: „Zbyt prawdziwe, aby było dobre" (poraz ostatni po cenach najniższych — Abonament 3).
Środa, 8'15: Koncert symfoniczny.
Czwartek, 7'30: „Orfeusz w piekle".

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, 3'30: „Olimpja" (Abon. 2); 7'30: „Pocałunek przed lustrem" (Abon. 3).
Poniedziałek, 7'30: „Lekarz bezdomny" (poraz ostatni — ceny zniżone — Abonament 1).
Wtorek, 7'30: „Pocałunek przed lustrem" (Abonam. 3).
Środa, 7'30: „Pocałunek przed lustrem' (Abonam. 3).
Czwartek, 7'30: „Olimpja" (Poraz ostatni — po cenach najniższych: od 60 groszy do 3'50 zł. — Abonamet 2).

COLOSSEUM

Film: „Gra o mężczyznę" i rewja „Do widzenia".

„ORFEUSZ W PIEKLE". Pełna pogodnego humoru i czarownych melodyj opera komiczna Offenbacha „Orfeusz w piekle" święcić zaczyna na scenie Teatru Wielkiego olbrzymie sukcesy. Publiczność gorącemi oklaskami wynagradza solistów z Łasowską, Malińską, Karin, Popowiczówną, Peterem, Wrońskim, Płońskim i Użejką na czele. Niemniejszy zachwyt budzi balet, jakiego od dziesiątków lat we Lwowie nie widzieliśmy. Przedsprzedaż w Kasie Teatru Wielkiego i Małopolskiej Ajencji Reklamowej (ul. Chorążczyzny 7).

7 GRUDNIA KONCERT JEDNOREKIEGO PIANISTY. Oczekiwany z wielkiem zainteresowaniem przez cały muzykalny Lwów, koncert słynnego jednorękiego pianisty Pawła Wittgensteina, odbędzie się w Teatrze Wielkim we środę 7 bm. o godzinie 8'15 wieczorem. Orkiestrą dyrygować będzie red. „Muzyki" Mateusz Gliński z Warszawy.

POLSKIE TOWARZYSTWO „DZIECI NA WIEŚ" organizuje w roku szkolnym bieżącym, w związku z przedłużeniem feryj świątecznych, kolonję zimową w Bąkowicach pod Chyrowem w terminie od 26 grudnia do 15 stycznia włącznie. Całkowita opłata, łącznie z podróżą za pobyt 21-dniowy wynosi 66 złotych. Młodzież z prowincji płci obojga ze szkół powszechnych i średnich w wieku od lat 7 do 16. Przy ośmiu zgłoszeniach płatnych dajemy jedno miejsce bezpłatne. Piękna podgórska okolica wśród lasów, tor saneczkowy (sanki do dyspozycji na miejscu), ślizgawka na terenie kolonji, nauka jazdy na nartach i inne rozrywki zimowe. Troskliwa opieka pedagogiczna i lekarska. Zgłoszenia przyjmuje do soboty 10 grudnia Polskie Towarzystwo „Dzieci na Wieś", Lwów, ul. Łyczakowska 171. telefon 92-30.

MIKOŁAJ DLA DZIECI PRACOWNIKÓW GMINNYCH. Staraniem Związku Pracowników Gminnych odbędzie się we wtorek 6 bm. o godzinie 16 (4 popołudniu) w sali posejmowej gmachu Skarbka wieczór św. Mikołaja. W programie przedstawienia kinematograficzne i koncert własnej orkiestry. Wstęp dla członków i rodzin wolny.

Walka o niższe ceny biletów tramwajowych

Lwowska Rada miejska jest za obniżeniem ceny biletów tramwajowych i wysunęła projekt wprowadzenia dwóch sekcyj (z peryferji do śródmieścia za 15 gr.). Wobec stale zmniejszającej się frekwencji w tramwajach musi być coś zrobione, aby wozy nie jeździły próżne.

Prezydjum miasta w tej ważnej kwestji nie ma żadnego zdania — i chciałoby i boi się... Zajmuje przeto wygodną pozycję — za plecami dyrektora Barwicza, który jest zwolennikiem praktykowanej przez kartele zasady — stałe, a wysokie ceny, ruchome i niskie płace. W obronie tej zasady walczy p. Barwicz jak lew, a prezydjum miasta tylko skromnie akceptuje jego wnioski.

Zwołane przed paru dniami posiedzenie miejskiej komisji przedsiębiorstw znowu nie doszło do skutku, bo dyrekcja tramwajów wbrew jednomyślnemu żądaniu komisji nie dostarczyła potrzebnych cyfr statystycznych. Ta walka o ceny biletów tramwajowych trwa już od czerwca b. r.

BIL SZYBY, BO JEST SZKLARZEM. Junior Waksman jest dobrym synem swego ojca szklarza. W czasie gdy każdy interes okazuje się interesem do chrzanu, w czasie gdy o każdym interesie coraz lepiej... lepiej nie mówić, każda nadarzająca się konjunktura winna być wyzyskana... Kiedy więc wybuchła „święta wojna" dla „idei", kupy huliganów i żółtodziobów kiedy dawano lekcję poglądową dorobku kultury duchowej, wypłynął i Waksman młodszy. Bez delegacji „akademickiej" zrozumiał, gdzie jest jego miejsce, jako że interes zostanie zawsze interesem, wyczyn jego zapewne wywołał entuzjazm zielonowo-wstążeczkowej młodzieży. Waksman wybijał drągiem szyby, ponieważ chciał, aby ojciec jego, szklarz z zawodu, miał pracę. Waksman bił szyby, bo może w domu była bieda. A może Waksman bił szyby, bo mu się to podobało, bo był awanturnikiem, jak Katz z tą różnicą, że ten walił szyby drągiem ,a ten nożem np. ludzi. Na usprawiedliwienie ich trzeba tylko tyle powiedzieć, że nie pretendują do tytułu awangardy narodowej.

200 PAR SKARPETEK, 24 swetry męskie, tytoń i papierosy wartości 1800 zł. zrabowano ze sklepu galanteryjnego przy ul. Zielonej 17, po uprzedniem włamaniu.

ZNACZNA KRADZIEŻ. Do mieszkania Hilla Badjana, Tarnowskiego 27, włamali się jacyś nieznani sprawcy, skąd skradli garderobę, bieliznę i biżuterję wartości 10 tysięcy złotych.

ZA SPRZENIEWIERZENIE kwoty 21 zł. na szkodę Miglon Katarzyny z Sygniówki oraz jako poszukiwany „Gazetą śledczą" został aresztowany Inpersohn Jan.

PĘKŁA KASA w biurach dostawy prowiantów firmy Freyzer (Kopernika 19). Rozpruli ją jacyś fachowcy i zabrawszy jej zawartość, znikli.

—ooo—

Akcja cennikowa drukarzy lwowskich

W piątek 2 bm. odbyło się walne zgromadzenie drukarzy lwowskich, na którem komisja cennikowa towarzyszy zdała sprawozdanie z dotychczasowych wspólnych pertraktacyj. Po bardzo ożywionej, rzeczowej dyskusji uchwalono rezolucję tej treści, że 1) aprobuje się stanowisko komisji cennikowej towarzyszy, 2) z poczynionych już koncesyj nic należy nic uronić, 3) o ile do końca bieżącego tygodnia nie zostanie zawarta umowa w myśl życzeń towarzyszy, towarzysze wyciągną z tego jak najdalej idące konsekwencje.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO Komisji Okręgowej odbędzie się jutro w poniedziałek w lokalu przy ul. Hetmańskiej 8.

WSZYSTKICH DELEGATÓW DO TUTEJSZEGO ZUPU Z GRUPY PRACOWNICZEJ zaprasza Rada Okręgowa Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych na konferencję, która odbędzie się dziś w niedzielę w małej sali Izby przemysłowo-handlowej o godzinie 8'30 rano.

Wszystko na barki dozorców domów!

Zamiar przerzucenia odpowiedzialności za bezpieczeństwo i całość mienia mieszkańców na dozorców domów, a nadto usiłowanie obarczenia dozorców obowiązkiem czyszczenia nietylko chodników, ale i rynsztoków, gdy magistrat pobiera pieniądze za czyszczenie jezdni, wywołały wśród dozorców lwowskich zrozumiałe rozgoryczenie. Wiadomo powszechnie, że dozorcy w 99 proc. nie mogą żyć z kamienicy, ale na utrzymanie muszą gdzieindziej zarobkować, nie mogą więc poświęcić całego dnia i nocy pilnowaniu kamienicy.

Starostwo grodzkie domaga się od dozorców, aby 1) przeglądali kamienicę przed otwarciem bramy i po zamknięciu; 2) aby legitymowali wchodzących i wychodzących po godz. 22; 3) aby wieczór od godz. 19—21 szczególną zwracali uwagę; 4) aby kontrolowali noclegi obcych w kamienicach i t. d. Władze są gotowe pozwolić dozorcom na posiadanie broni...

Jak na konferencji dowodnie wykazali delegaci Związku „Praca" tow. Pańczyszyn i Żarnowski, dozorcy nie mogą być odpowiedzialni za bezpieczeństwo lokatorów, gdyż z powodu marnego wynagrodzenia, muszą sobie wyszukać pracę i po takiej ciężkiej pracy potrzebują odpoczynku; dozorcy mają często swe nory-mieszkania o 100, a nawet 200 kroków od bramy, zazwyczaj w ciężko dostępnych suterenach i nie są w stanie kontrolować ruchu w kamienicy. Legitymowanie przez dozorcę wywoła ciągłe scysje i awantury, uzbrojenie dozorców może spowodować nieszczęścia.

Obecni na konferencji w starostwie reprezentanci Związku dozor. chrześcijańskich i nowozałożonego ukraińskiego zamiast bronić spraw zawodowych dozorców, domagali się telefonu w dozorcówce i zaopatrzenia dozorców w świstawki, czem się gruntownie ośmieszyli.

Obecny na tej konferencji dyr. miejskiego zakładu czyszczenia miasta p. Gończakowski domagał się od dozorców, aby czyścili nietylko chodniki, ale też rynsztoki. Wobec tego zapytujemy, za co magistrat pobiera opłaty za czyszczenie jezdni, co przynosi kilkaset tysięcy złotych rocznie, skoro ten obowiązek się się zwalić na dozorców?

Obarczenie dozorców nowymi obowiązkami bez żadnego wynagrodzenia wywołało energiczne protesty na zgrom. w Związku „Praca". Wrogie dozorcom czynniki chcą wyzyskać ich organizacyjne rozbicie i chcą na ich barki zwalić nadmierne obowiązki. Oto skutek powstania jeszcze jednego związku dozorców.

Dozorcy stoją przed nową umową zbiorową, muszą przeprowadzić to, aby umowy były respektowane przez sądy, a przeprowadzić to może doświadczony w pracy i walce o możność życia dozorców Związek „Praca". Wszyscy do jego szeregów!

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ŚPIEWAK PODWÓRZOWY NIE BYŁ PODPALACZEM

Śpiewak podwórzowy we Lwowie, kaleka, utykający na nogę, drobny biedaczyna Jan Gerszon miał kochankę, Anielę Kuśpiszównę, córkę rolnika Jana Kuśpisza w Skniłowie. Gerszon często przebywał w domu Kuśpisza, zadomowił się tam, nie licząc się z tem, że Kuśpiszówna kiedyś zechce zerwać z nim, kaleką.

Stało się jednak tak, jak nie przewidywał chromy śpiewak podwórzowy. Po awanturze, jaką dnia 9 lipca br. wywołał w domu Kuśpiszów Aniela zerwała z nim, a ojciec jej wyrzucił go za drzwi.

W kilka dni później spłonął dom Kuśpisza. O zbrodnię podpalenia tego domu został oskarżony Gerszon. Zaprzeczał on jednak swej winie.

Na wczorajszej rozprawie, która odbyła się wczoraj pod przewodnictwem s. o. Medyńskiego, sąd na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił oskarżonego od winy i kary.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Krzysia leśniczanka".
APOLLO: „Skończona pieśń" (Das Lied ist aus).
ATLANTIC: „Pieśń nocy".
CASINO: „Arsen Lupin, dżentelman włamywacz".
CHIMERA: „Książę Bouboule".
GRAŻYNA: „Kobieta i szpieg".
KOPERNIK: „Szatan zazdrości" (Gary Cooper i Tallulah Bankhead).
MARYSIENKA: „Szatan zazdrości" (Gary Cooper i Tallulah Bankhead).
MIRAŻ: „Droga do raju" (Liljana Harwey).
OAZA: „Wyspa tajemnicza".
PALACE: „100 metrów miłości".
PAN: „Zwycięzca".
PASAŻ: „Bufallo Bill" — dwie serje razem.
PROMIEŃ: „Atlantic" i rewja.
RAJ: „Student z Pragi".
STYLOWY: „Białe cienie".
ŚWIT: „C. k. feldmarszałek" — Vlasta Burian.
UCIECHA: „Walka o honor".

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 4 grudnia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Odczyty dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Młodzi poeci Warszawy. 16.45: Gramofon. Trzecia wesoła niedziela radjowa. 16.50: „Echa drugiej niedzieli radjowej". 17.20: „Oj ta niedziela" (Pokłosie niedziel radjowych). 17.35: Lekcja gimnastyki lwowskiej. 17.45: Feljeton aktualny. 18.00: „Barbara" (Życzenia radjoimieninowe). 18.10: „Polski schrammel". 18.45: „Herbatka tańcująca u cioci Barbary" (rok 1912). 19.05: Rozmaitości na wesoło. 19.25: Słuchowisko z Warszawy: „Pan Benet". 19.55: Komunikat sportowy. 20.00: Kwadrans literacki: „Myślistwo pana Heliodora". 20.15: „Nasz kabaret". W przerwie: Wiadomości sportowe. 21.40: „Vlasta Burian we Lwowie" — sensacyjny wywiad. 22.00: Muzyka taneczna z Teatru Variete „Bagatela" we Lwowie. 23.00: Lwowski chór rewellersów. 23.30: Lekki koncert orkiestry mandolinistów „Hejnał". 23.50—24.00: Finał trzeciej niedzieli.

Poniedziałek 5 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Gramofon. 16.00: Listy i programy. 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja elementarna francuskiego z Warszawy. 16.40: „Wędrówki ptaków". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 18.25: „W służbie miłosierdzia". 18.35: Muzyka lekka. 19.00: „Fałszywy wstyd". 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: „Don Pasquale". W przerwach: Dodatek do dziennika radjowego i Wiadomości sportowe. 22.05: „Gawęda podhalańska". 22.15: Gramofon. 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek 6 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.25: Kącik LOPP. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: „Wilk morski". 16.20: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. — 16.40: „Święty Mikołaj w wierzeniach ludowych". 17.00: Utwory Jana Straussa w wykonaniu orkiestry Filharmonji warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka. 18.25: „Św. Mikołaj w lokalu akcji „Radjo dzieciom". 18.40: Muzyka lekka. 19.00: Skrzynka techniczna. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Dziennik radjowy. 19.40: Pogadanka o muzyce norweskiej. 19.55: Gramofon. 20.00: Koncert europejski z Oslo. 21.35: Wiadomości sportowe. 21.40: Dodatek do dziennika radjowego. 21.45: Recital śpiewaczy. 22.15: Kwadrans literacki. 22.30—23.30: Muzyka taneczna.

—ooo—

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marian Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.